# DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV | 6 LUTEGO 1947 | Nr. 6 (102)


# Emigracja — repatriacja — organizacja

W ostatnich dniach stycznia odbyło się zebranie Rady Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji brytyjskiej. W związku z tematami poruszonymi na tym zebraniu, redakcja „Defilady" zwróciła się do Prezesa Zjednoczenia Polskiego w okupacji brytyjskiej, znanego działacza społecznego, P. Antoniego Malatyńskiego, z prośbą o wywiad.

— Zjednoczenie Polskie naszej strefy prowadziło dotąd swoją bardzo różnorodną i jak śmiem sądzić, nader pozytywna pracę, naogół bez rozgłosu. Z tego też powodu praca nie była dostatecznie znana szerszemu ogółowi i w następstwie nie była należycie oceniana. Uważamy, iż obecnie sytuacja całkowicie dojrzała do tego, aby nasz dorobek i nasze prace przedstawić wszystkim zainteresowanym w sposób wyczerpujący, w pełnym świetle.

— Na wstępie proszę o udzielenie szczegółów o samej Radzie, jej charakterze i składzie.

— W dniu 29 stycznia br. odbyło się kolejne zebranie Rady. Stosownie do statutu ustalonego w dniu 27 sierpnia 1946 r. Rada jest naczelną władzą dla wszystkich środowisk i organizacji Polskiego Uchodźctwa Wojennego na terenie okupacji brytyjskiej. Historycznie Rada wywodzi się z Prezydium Głównej Komisji Porozumiewawczej Środowisk Polskich, powołanego na zjeździe ogólnym odbytym w Bardowiku k. Lüneburga, w dniach 20 i 21 października 1945, w składzie 5 osób (prezes — mec. Jerzy Czarkowski; wiceprezesi — mgr. Antoni Malatyński, mgr. Ludwik Rabcewicz, członkowie — red. Witold Olszewski i inż. Leopold Reinelt). W miarę rozwoju życia społecznego i zarazem krzepnięcia form organizacyjnych, wymienione ciało ulegało powiększeniu.

— W chwili obecnej w skład Rady wchodzą przedstawiciele: a) Głównej Komisji Porozumiewawczej Środowisk t. zn. obozów, w liczbie 11; w tym 4 z wyboru dokonanego na zjeździe bardowickim, mgr. Janusz Malczewski, kooptowany na miejsce opróżnione wskutek ustąpienia p. L. Rabcewicza, oraz 6 przedstawicieli — prezesów Okręgowych Komis i Porozumiewawczych, a mianowicie: mec. Witold Borysiewicz (Maczków), dr. Wacław Krzyżewski (Brunświk), mgr. Stanisław Latoszyński (Szleswig-Holsztyn), prof. Stanisław Palczewski (Westfalia), kpt. Piotr Turko (Nadrenia) i Władysław Turz (Osnabrueck). b) Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych w liczbie narazie 5, a mianowicie: Tomasz Łużny (Stowarzyszenie Techników), mgr. Mieczysław Bryl (Zrzeszenie Nauczycieli), inż. Lucjan Harembski (Związek Rolników), Antoni Stojanowski (Sekretarz CKPZZ), mec. Franciszek Szwajdler (Związek Prawników). Dla CKPZZ. zarezerwowane jest jeszcze 6-te miejsce, które będzie obsadzone według projektu — przez przedstawiciela organizującego się Związku Rzemieślników i Robotników Przemysłowych. c) Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych w osobie mgr. Stanisława Kreta. d) Związku Harcerstwa Polskiego w osobie harcm. Ireny Mydlarzowej. e) Związku Bratniej Pomocy Studentów w osobie każdorazowego Prezesa. f) Innych organizacji młodzieżowych w osobie dr. Jerzego Gawendy. W ten sposób Rada uwzględnia możliwie wszystkie zorganizowane odcinki życia społecznego i stanowi w obecnych warunkach najbardziej ogólne przedstawicielstwo uchodźców, oparte na zasadach demokratycznych.

— A jakie są organy wykonawcze „Zjednoczenia"?

— Bezpośrednie kierownictwo ogólnymi pracami „Zjednoczenia" spoczywa w rękach Prezydium wybieranego przez Radę na okres 1 roku. W skład Prezydium wchodzą obecnie, oprócz mnie jako prezesa, koledzy: W. Krzyżewski, T. Łużny i St. Palczewski jako wiceprezesi, oraz J. Malczewski jako Sekretarz Generalny. Organem wykonawczym (biurem Rady i Prezydium) jest Stały Sekretariat Spraw Polskich z siedzibą w Bramsche k. Osnabrueck, Richthofenstr. 15, tel. 470. Stały Sekretariat posiada następujące wydziały: Ogólny, Organizacyjny, Prawny, Opieki Społecznej, Prasy i Kultury, Zatrudnienia, Młodzieżowy i Kobiecy.

— Jaki był przemiot obrad w dniu 29 stycznia?

—Na wstępie zostały złożone wyczerpujące sprawozdania za ubiegły okres pracy: ogólne — przeze mnie; szczegółowe o pracy „Sekretariatu" — przez Sekr. Gen. kol. Malczewskiego, o pracy związków zaw. przez prezesa CKPZZ kol. Łużnego. Z wszystkich sprawozdań wynikało że organizacja Okupacji Brytyjskiej mimo ciężkich warunków prawnych, finansowych i komunikacyjnych została w lwiej części dokonana. Nasze „Zjednoczenie" jest organizacją jednolitą, zwartą i względnie sprawną. Nie popełnię chyba omyłki, gdy powiem, iż ze wszystkich terenów uchodźctwa wojennego najlepiej Polacy są zorganizowani w Okupacji Brytyjskiej Niemiec. W dalszym ciągu obrad przedyskutowane były sprawy: możliwości zatrudnienia uchodźców w Belgii, reemigracji do Kraju t. zw. Westfalczyków, pomocy dla najnowszej fali uchodźców i szkolne.

— Znalezienie pracy jest sprawą szczególnej troski wszystkich zdrowych elementów uchodźctwa, dlatego też proszę o bliższe szczegóły na temat pracy dla Polaków w Belgii.

— Wszelkie względy ekonomiczne przemawiają za niezwłocznym wciągnięciem uchodźców do procesu wytwórczego, tylko jedynie względy polityki, dodajmy polityki antyhumanitarnej, jeśli idzie o jednych, bojaźliwej jeśli idzie o drugich, stoją tu na przeszkodzie. Inicjatywa belgijska, zmierzająca do zatrudnienia 50.000 uchodźców, wydaje się objawem pomyślnego zwrotu wśród czynników politycznych na Zachodzie.

— Czy i jakie trudności są dla pracowników — Polaków w Belgii?

— Trudności nie ma, jeśli idzie o znalezienie pracy w wielu zawodach. Jednakże „Zjednoczenie" nie może do tej sprawy podchodzić lekkomyślnie i bez troskliwego spojrzenia na dalszą metę. Przede wszystkim musi być zabezpieczona przyszłość dla wyjeżdżających, tak, aby na wypadek utraty pracy nikt nie znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Kontraktujący się do pracy w Belgii (czy gdzie indziej) musi mieć zagwarantowane utrzymanie statutu DP (praw uchodźcy). Następnie powinny być rozwiązane w sposób zupełnie zadawalniający sprawy: życia organizacyjnego i kulturalnego, swobody w przekazywaniu oszczędności, ułatwień przejazdowych.

— A jakie jest zdanie Rady w sprawie ewent. powrotu do Kraju przedwojennej emigracji zarobkowej, t. zw. Westfalaków?

— W tej sprawie Rada nie powzięła jeszcze decyzji. W dyskusji został przedstawiony i silnie uzasadniony pogląd, że reemigracja Polaków Westfalskich, obywateli niemieckich, nie posiadających żadnych szans osiedlenia poza terenem Niemiec, jest zjawiskiem z polskiego punktu widzenia pożądanym. Sprawę przekazano specjalnie wyłonionej komisji do szczegółowego rozpatrzenia.

— A sprawa pomocy dla powojennych uchodźców z Polski?

— Rodacy nasi, którzy są zmuszeni uciekać przed warszawską „Bezpieką" czy zgoła rosyjskim NKWD znajdują się z reguły w warunkach najgorszych, bez praw, bez środków do życia, bez zaopatrzenia. Elementarne względy ludzkości i braterstwa nakładają na nas obowiązek przyjścia im z pomocą. W tej materii zapadły dwie uchwały: Rada postanawia stworzyć specjalny Fundusz Pomocy Uchodźcom z Polski i poleca Prezydium przeprowadzenie akcji zbiórki na ten Fundusz. 2. Rada stwierdza konieczność stworzenia wspólnie ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów ośrodka opieki nad uchodźcami z Kraju.

— Czy dyskusja nad sprawami oświatowo-szkolnymi dotyczyła również akcji UNRRA przeciwko prof. Zimmerowi?

— Tak jest. Rada z największym zainteresowaniem wysłuchała sprawozdania kol. Mieczysława Bryla i uchwaliła przez aklamację następujący wniosek. „Rada wyraża swoje pełne zaufanie dr. Szczepanowi Zimmerowi i wszystkim jego współpracownikom w Centralnym Komitecie dla Spraw Szkolnych i Oświatowych. Jednocześnie Rada wyraża serdeczne podziękowanie Centralnemu Komitetowi za jego prace i nieugiętą obronę niezależnego szkolnictwa polskiego."

— Czy „Zjednoczenie", aczkolwiek jest instytucją o charakterze przede wszystkim społecznym, zajmuje jakieś stanowisko wobec zagadnienia granicy Odra—Nissa?

— Odzyskanie Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich jest dla nas sprawą ponad — partyjną. W szczególności byłoby rzeczą śmieszną zapisywanie tego faktu na konto pana Bieruta i towarzyszy. Opinia polityczna w Kraju w ciągu całego okresu walki z okupantem niemieckim była w swojej znakomitej części całkowicie zgodna co do tego, że Wrocław, Szczecin i Królewiec powinny bezwzględnie przypaść Polsce. W sprawie zachodniej granicy stanowisko wszystkich Polaków musi być jednolite bez różnicy przekonań politycznych, bez względu na stosunek do ustroju istniejącego aktualnie w kraju. Na poparcie powyższej tezy przytoczę, iż ostatnie zebranie Rady uchwaliło następujący wniosek: „Celem zadokumentowania pozytywnego stosunku uchodźctwa wojennego do granicy na Odrze i Nissie Łużyckiej, tworzy się Fundusz Ziem Odzyskanych. Zbiórka sum na ten Fundusz zostanie przeprowadzona we wszystkich ośrodkach polskich okupacji brytyjskiej Niemiec. Fundusz będzie przeznaczony na

a — Zakup lekarstw dla Polaków na ziemiach odzyskanych.

b — Wydanie odpowiednich arcydzieł literatury polskiej ze specjalnych przeznaczeniem dla Kraju.

c — Akcję propagandową wśród państw alianckich na rzecz granicy Odra—Nissa Łużycka.

— A teraz pytanie ogólnej i być może drażliwej natury. Jaki jest stosunek „Zjednoczenia" do zagadnień repatriacji?

— Nie uważam pytania wcale za drażliwe. Stanowisko nasze w tej sprawie, jak i w każdej innej, jest, zgodnie z przyjętymi zasadami działania, całkowicie jasne i zdecydowane. Nikogo od repatriacji nie odmawiamy i odmawiać nie chcemy. Natomiast uważamy, iż kto chce wracać powinien uczynić to możliwie niezwłocznie a to w interesie własnym, swojej rodziny, rodaków pozostających na uchodźctwie i wreszcie Polski. Za najgorszą rzecz uważamy tutaj wszelkie zwlekanie z decyzją i nieustanne odraczanie terminu wyjazdu. Podkreślam, że nie żywimy żadnej niechęci wobec repatriujących się, jednakże organizacja nasza pomyślana jest dla tych, którzy powzięli decyzję pozostania na uchodźctwie. Nikogo nie chcemy łudzić i obiecywać manny z nieba. Dla naszych członków formułujemy następujące wskazania:

1 Decyzja pozostania na emigracji została powzięta przez Ciebie zupełnie dobrowolnie, na skutek przez Ciebie samego dokonanej oceny stanu rzeczy istniejącego w Polsce i w świecie.

2 Pobyt na emigracji wśród obcych jest ciężki i trudny pod każdym względem. Zdala od Kraju i bliskich będziesz zdany tylko na własny rozum i własne siły. W oczekującej cię walce życiowej musisz wykazać charakter silny, przedsiębiorczy i samodzielny.

3 Na emigracji nikt Ci chleba nie da za darmo. Będziesz musiał na życie uczciwie i rzetelnie zapracować.

4 Na emigracji będziesz mógł otrzymać pracę tylko posiadając odpowiedni w nowych warunkach i dobrze wyuczony fach.

5 O ile nie chcesz być zepchnięty do robót najcięższych i najgorzej opłacanych, o ile również nie chcesz być poza nawiasem życia kraju w którym przebywasz, musisz dobrze opanować jego język, oraz poznać jego kulturę i zwyczaje.

## Tydzień w polityce

# Niemcy na zielonym stole

Konferencja moskiewska nie zapowiada się dobrze. Komentator BBC. dopatrzył się w przebiegu przygotowawczych londyńskich obrad zastępców ministrów spraw zagranicznych tego samego widma, które rzucało cień na konferencję paryską: podziału na Wschód i Zachód. Wszystkie tuby moskiewskie od kilku dni grzmią od oskarżeń pod adresem polityki okupacyjnej w zachodnich Niemczech: że połowiczna i nieszczera denazyfikacja, że kokietowanie niemieckiej reakcji i oszczędzanie niemieckiego potencjału przemysłowego, że amerykańskie trusty, że apetyty zachodnich kapitalistów na niemiecki rynek. „Times" przypuszcza wprawdzie, że ta trochę niepokojąca po niedawnych „odprężeniach" kampania moskiewska może być tylko „manewrem taktycznym" przed konferencją, ale nie wyklucza, że sprawa jest poważniejsza i że wówczas konferencję czeka fiasko.

Główna różnica występuje w koncepcji przyszłych Niemiec — politycznie rozczłonkowane czy zjednoczone i centralnie rządzone. Mocarstwa zachodnie i Francja bronią planu Niemiec gospodarczo zjednoczonych, ale politycznie rozbitych na związek państw tak dalece niezależnych, by proces ponownego zjednoczenia nie mógł się dokonać łatwo i szybko. Stanowisko Rosji przez dłuższy czas było niewyraźne. Ostatnio, w dobie wielkich nadziei przebąkiwano, że również Rosja jest za podziałem Niemiec i już sama w swej strefie przystąpiła do organizacji państewek. Obecnie okazuje się, że Rosja jest stanowczo za Niemcami politycznie zjednoczonymi (przy rozbiciu jedynie Prus) a w ślad za Rosją idą oczywiście Polska, Czechosłowacja i Jugosławia.

To „oczywiście" nie wymaga komentarzy, jeśli się przyjmie zupełną zależność polityki warszawskiej od dyspozycyj Moskwy. Ale sprawa nie przedstawia się tak prosto ze stanowiska propagandy warszawskiej, która utrzymuje, że Polska jest w swej polityce suwerenna. Interes Polski wymaga ponad wszelką wątpliwość Niemiec słabych, a więc podzielonych. Pod tym względem zbliża się najbardziej do bezkompromisowego poglądu francuskiego, co zresztą prasa warszawska często podkreślała. Jeszcze parę tygodni temu czytaliśmy w tej prasie argumenty za koniecznością podziału Niemiec i wtedy te argumenty robiły wrażenie wywalania otwartych drzwi, bo przecież udowadniały rzecz bezsporną. Ale później te głosy nagle zamilkły, by po moskiewskiej wizycie p. Modzelewskiego ustąpić miejsca nowej, zdumiewającej tezie: Polska jest także za Niemcami zjednoczonymi. Dlaczego? Bo tak kazano w Moskwie. Jak sobie z tym problemem poradzi propaganda i jakimi środkami będzie udowadniać, że „właściwie" interes Polski wymaga Niemiec zjednoczonych, z jednym rządem w Berlinie — okażą najbliższe dnie.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego takie stanowisko zajęła Moskwa. Mogłoby się zdawać, że jeśli na prawdę główną troską polityki sowieckiej jest zapewnienie sobie trwałego bezpieczeństwa przed nową agresją niemiecką, polityka ta powinna poprzeć tezę francuską i przeciwstawić się całą siłą unitarnym dążeniom Niemiec. Otóż okazuje się, że obawa przed nową agresją niemiecką nie jest główną troską Kremla, a bezpieczeństwo nie jest głównym celem. Wysuwa się na czoło moment wykorzystania atutu niemieckiego do wielkiej gry politycznej. Rosja w sprawie niemieckiej podjęła politykę nie obrony, lecz ofenzywy.

Pierwsza zwróciła na to uwagę prasa paryska. Rosja jej zdaniem przez wysunięcie zasady zjednoczenia Niemiec popiera hasło nacjonalizmu niemieckiego, hasło najsilniej rozlegające się w Niemczech obok sprawy granic wschodnich. Nie mogąc chwilowo poprzeć tego postulatu niemieckiego, Rosja bodaj pragnie zostać protektorką zjednoczonych Niemiec i zająć pierwsze miejsce w orientacji przyszłej Rzeszy. A to tym bardziej, że również w sprawie rewizji granic wschodnich Niemiec Rosja będzie w przyszłości jedynym czynnikiem kompetentnym, jedynym mogącym zrealizować i ten postulat.

Jak wiadomo, po wyborach niemieckich, w których porażkę ponieśli komuniści i ich satelici, nastąpiło w stosunkach sowiecko-niemieckich gwałtowne oziębienie. Zaczęły się deportacje robotników i fabryk i zaczęto na Zachodzie przewidywać, że Rosja porzuciła „kartę niemiecką", by ograniczyć się do wyciągania krótkoterminowych materialnych zysków. Dziś okazuje się, że konsternacja na Kremlu została szybko przełamana i karta niemiecka znow znalazła się wśród moskiewskich atutów. Nastąpiła zapowiedź marszałka Sokołowskiego o całkowitej rewizji sowieckiej polityki gospodarczej w Niemczech, a dalszym wzmocnieniem nowej ofenzywy jest postulat zjednoczenia Niemiec.

Jeśli założymy, że w ten sposób Rosja spodziewa się zyskać przewagę nad mocarstwami zachodnimi w „wyścigu o Niemcy", trzeba również przyjąć, że mocarstwa te, podejmując, znajdą jakąś ripostę. Otóż jest rzeczą jasną, że taka riposta, mogąca w poinii niemieckiej zrównoważyć wpływ akcji sowieckiej jest tylko jedna: zakwestionowanie linii Odry i Nysy.

Na tym tle nabiera pełnej treści stwierdzenie „N. York Herald Tribune": „Dzisiejszy Niemiec, rozgoryczony na swój los, cyniczny w stosunku do demokracji, której nie rozumie, zaczyna z natężoną uwagą śledzić gierki między Sprzymierzonymi, którzy podbili jego kraj. Rozważa, do którego bloku sił powinien się dostosować. Czuje, że jego ratunek leży w rywalizacji między mocarstwami". (N.)

# Rosyjskie Prusy Wschodnie

## Wielka „inżynieria społeczna“ w Europie

Rozpoczyna się wkrótce konferencja moskiewska, która ma przygotować przyszły pokój z Niemcami. Jedną z najważniejszych spraw na tej konferencji będzie sprawa granic wschodnich Niemiec, sprawa Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, Śląska Dolnego, Sudetów. Sprawa zasadniczego znaczenia dla przyszłości Polski, Europy, świata.

Postanowieniem konferencji w Poczdamie ziemie te zostały oddane w tymczasową administrację Polski jałtańskiej. Ustalono granicę na Odrze i Nysie ale nie przesądzono ostatecznie bezwarunkowego oderwania tych krajów od Niemiec. Z jednym rażącym wyjątkiem i o tym wyjątku warto pomówić, bo ma on niebylejakie znaczenie.

Postanowieniem tejże konferencji, która los tzw. Ziem Odzyskanych Polski pozostawiła w zawieszeniu, Sowiety otrzymały wprost, bezwarunkowo i na stałe północną część Prus Wschodnich ze stolicą kraju Królewcem, portem wojennym w Piławie i ujściem Niemna. Granica między polskim województwem mazurskim a rosyjskimi Prusami biegnie w linii prostej, wyznaczonej jak w krajach kolonialnych linijką na mapie.

Prusy Wschodnie położone między dolnymi biegami Wisły i Niemna, zamieszkałe były pierwotnie przez plemię Prusaków, spokrewnionych z Litwinami. Od strony polskie dostęp do nich był trudny, poprzez pas bagien, jezior, puszcz i moczarów. Chrobry usiłował rozciągnąć swe władztwo na ten kraj. Święty Wojciech zginął tam na wyprawie misyjnej. Prusacy byli poganami, plemieniem dość wojowniczym, najeżdżającym ciągle sąsiednie Mazowsze. By sobie z nimi dać radę książę Konrad mazowiecki wpadł na nieszczęśliwy pomysł osadzenia na pograniczu rycerskiego zakonu niemieckiego Krzyżaków. Krzyżacy rzeczywiście dali sobie radę z Prusakami. W ciągu wieku trzynastego i czternastego nietylko podbili całe Prusy ale zabrali polskie Pomorze i, połączywszy się z Zakonem Kwalerów Mieczowych działających na terenie dzisiejszej Łotwy i Estonii, stworzyli wielkie państwo niemieckie obejmujące część Pomorza Zachodniego, Pomorze nadwiślańskie, Prusy, Zmudź, Kurlandię i Inflanty, czyli prawie całe południowe wybrzeże Bałtyku od Niemiec aż po dzisiejszy Leningrad. Państwo to, jedno z najsilniejszych w ówczesnej Europie, miało zamiar podbić całą Polskę i Litwę właściwą. Pod Grunwaldem Polakóm i Litwinom udało się złamać potęgę Zakonu, ale nie udało się go zlikwidować. W pół wieku później Polska odbiła Pomorze i Warmię ale pozostawiła Prusy Wschodnie jako podległe Polsce państewko zakonne. Pod zwierzchnictwem Polski Prusy pozostawały przez dwieście lat. Prusacy jednakże zostali w nich wytępieni bez reszty, większa część kraju skolonizowana przez Niemców. Jedynie południe kraju zaludnili osadnicy polscy z Mazowsza a na północy nad Niemnem pozostało trochę Litwinów. Korzystając z trudności Polski Prusy zrzuciły jej zwierzchnictwo po wojnach szwedzkich, połączyły się z Brandenburgię, ogłosiły Królestwo Pruskie, stały się głównym sprawcą rozbiorów Polski i odbudowały w ten sposób całą dawną potęgę krzyżacką.

W pierwszej wojnie światowej Polacy wskazywali na zagadnienie Prus Wschodnich jako decydujące o przyszłym pokoju i o tym, kto będzie panował nad Europą środkowo-wschodnią. Dmowski na kongresie wersalskim żądał przyłączenia do Polski Warmii, Mazurów i Powiśla a z reszty Prus z Królewcem utworzenia państewka związanego unią celną z Polską, rozbrojonego i dopuszczającego osadników polskich. Kongres wprawdzie przyznał Polsce Pomorze ale Prusy Wschodnie całe pozostawił przy Niemcach. Stamtąd poszło główne uderzenie na Polskę w r. 1939. W czasie obecnej wojny Polacy domagali się całych Prus Wschodnich, z tym, że pas północny wzdłuż Niemna należy oddać Litwie.

Prusy Wschodnie były pierwszym krajem niemieckim, do którego wkroczyły Sowiety. Tam też wyładował się najsilniej duch odwetu za najazd niemiecki na Rosję. Część ludności uciekła na zachód w popłochu, wiele zginęło na miejscu, najwięcej bodaj zostało wywiezionych na wschód. Nie robiono nawet różnicy między Niemcami a polskimi Mazurami. Gdy odbywała się konferencja w Poczdamie, Prusy Wschodnie były pustynią.

Po aneksji północnej części Prus Wschodnich, Rosja nie przyłączyła ich do sowieckiej Litwy, jak tegoby można się było spodziewać ani nie zrobiła z nich komunistycznej republiki niemieckiej dla kształcenia agitatorów na Niemcy, jak to przewidywali niektórzy. Rosja zaczęła Prusy kolonizować. Mimo, że zachodnie połacie Rosji po wojnie są w wielu miejscach pustynią, że sporą część Ukrainy trzeba na nowo zasiedlać, że ludzi brak a komunikacja utrudniona, Sowiety za jedno z najpilniejszych zadań uznały kolonizację Prus Wschodnich. Obecnie jest w Prusach rosyjskich kilkadziesiąt tysięcy Niemców i paręset tysięcy sprowadzonej ludności sowieckiej. Zburzony Królewiec nazywa się Kaliningrad.

Jaka jest przyczyna tej polityki?

Pierwszy rzuca się w oczy wzgląd strategiczny. Port wojenny w Piławie nietylko korkuje ujście Zalewu Fryskiego, do którego wpływa część wód Wisły, ale panuje nad całą Zatoką Gdańską. Polska jałtańska ma port w Szczecinie, na lewym brzegu Odry, otoczony zewsząd terytorium niemieckim i ma porty w Gdyni i Gdańsku pod kontrolą portu sowieckiego w Piławie. Piława połączona prostą linią kolejową przez Królewiec, Kowno, Wilno, Mińsk z Moskwą, przesuwa flotę sowiecką o dobry tysiąc kilometrów bliżej Europy zachodniej w porównaniu z jej bazami przedwojennymi. Jest starym zwyczajem, który Rosjanie stosowali nawet jeszcze przed pięćdziesięciu laty w rdzennej Polsce, osadzanie kolonistów rosyjskich dokoła ważnych punktów strategicznych, np. koło twierdz czy portów.

Ale to nie wszystko. Gdyby północna część Prus Wschodnich zasiedlona została przez ludność z sąsiedniej Litwy, powstałaby długa i niesporna granica narodowościowa między Polakami i Litwinami idąca od wybrzeży Bałtyku aż po Niemen. Litwini znaleźliby oparcie w Polsce i tworzyliby Polakami dość zwarty blok od Karpat po Bałtyk, przeciągnięty przez tereny łotewskie i estońskie aż po Zatokę Fińską. Polityka sowiecka patrzy daleko i ma zamiary określone. Zamiary te są dalszym ciągiem planów rosyjskich, żywych od wieków. Rdzenne ziemie rosyjskie nie sięgają nigdzie morza. W miejscu, gdzie Finnowie stykali się z Estończykami, na ziemi Czuchońców Piotr wielki założył stolicę Rosji, dzisiejszy Leningrad, doprowadził terytorium narodowe rosyjskie do Bałtyku. Ale dostęp to wąziutki, coś jak nasz przedwojenny dostęp do Morza i Rosja nie będzie spokojna, dopóki go nie poszerzy na swoją miarę mocarstwową. Podbitych ludów „republik związkowych“ nie można być pewnym, przyszłość dziejowa nigdy nie jest całkiem jasna, to się trzyma naprawdę, co się obsadzi „swoim człowiekim“. I tu wschodzi w grę „inżynieria społeczna“ na wielką skalę.

Wbicie klina ludności sowieckiej między Polaków a Litwinów w Prusach Wschodnich może się stać początkiem odcięcia narodów bałtyckich od świata. Ruszczona intensywnie Białoruś sięga po Grodno i oddzielona jest od rosyjskich Prus Wschodnich tylko wąskim pasem Suwalszczyzny. Skolonizowanie kawałka północnej Suwalszczyzny wzdłuż kolei Wystruć—Kowno nie będzie trudne przy zastosowaniu metod „inżynierii społecznej“. A wtedy dwa ramiona rosyjskie: północne leningradzkie i południowe kaliningradzkie obejmą Litwę, Łotwę i Estonię i zacznie się proces pożerania tych trzech małych narodów. A potym, jeśli nawet plany podboju świata zawiodą, choćby wielkie niepowodzenia spotkać miały politykę sowiecką, Rosja już stać będzie mocną stopą nad Bałtykiem.

Nie bez racji Sowiety postarały się w Poczdamie o wyłączenie północnego pasa Prus Wschodnich z wszelkich dalszych rozmów międzynarodowych i oddanie go sobie bez dyskusji.

W. W.

## Z kraju i ze świata

= Departament Stanu USA wydał oświadczenie, stwierdzające, że tymcz. rząd polski nie dopełnił swych zobowiazań odnośnie wolnych wyborów.

= Mikołajczyk oświadczył, że bez względu na wynik swego protestu wyborczego nie opuści kraju.

= W Warszawie zapowiedziano zniesienie „Bezpieki“ w ciągu roku. Niewątpliwie odbędzie się to podobnie, jak w Sowietach, gdzie swego czasu uroczyście „zniesiono“ GPU, by stworzyć NKWD.

= Ambasador brytyjski w Warszawie zostanie awansowany i przeniesiony na inne stanowisko.

= We wtorek p. Bierut udał się na pierwsze posiedzenie nowego sejmu w asyście szwadronu szwoleżerów i wśród fanfar. Przewidziano również 21 salw armatnich.

= Kongres Polonii Amerykańskiej zabiega o dopuszczenie swego przedstawiciela do władz sojuszniczych w Niemczech celem rozstoczenia opieki nad naszymi wysiedleńcami.

= W Budapeszcie odbyła się wielka obława uliczna z udziałem wojska sowieckiego. Aresztowano 490 osób.

= We Włoszech dzień wydania marynarki wojennej będzie dniem żałoby narodowej.

= W Berlinie w styczniu zamarzło na śmierć 55 osób.

= W Dachau polska straż udaremniła próbę masowej ucieczki SS-owców. Jednego z nich zabito.

= Kardynał Berlina Preising udaje się do Stanów Zjednoczonych, by zabiegać o pomoc dla Niemiec.

= Raport Międzynarodowego Biura studiów stwierdza, że w Niemczech hitlerowcy przenikają do instytucyj demokratycznych, mają silne grupy sabotażowe i wielkie środki materialne.

= W katastrofie samolotowej w Danii zginął syn następcy tronu szwedzkiego.

= Król angielski udał się do Afryki Południowej.

= Izba Gmin większością głosów uchwaliła nacjonalizację własności ziemskiej.

= Po niepowodzeniu konferencji palestyńskiej w Londynie, zaczęto ewakuację rodzin brytyjskich z Palestyny.

= W Stanach Zjednoczonych jest w tej chwili 2.120.000 bezrobotnych.

## Deklaracja Rządu R. P. o wyborach

W związku z „wyborami“ odbytymi w dniu 19. I. w Kraju Rząd RP. z siedzibą w Londynie ogłosił deklarację, w której stwierdza, że wybory nie były ani wolne ani nieskrępowane, że postawa społeczeństwa, mimo terroru, wykazała, iż jest ono przeciwne narzuconemu rządowi i ustrojowi oraz, że t. zw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej przez niewypełnienie zobowiązań przekreślił uchwały jałtańskie powołujące go do życia. Deklaracja kończy się następująco:

„Rząd Polski uważa, że dla zapewnienia istotnej wolności nowych wyborów należy:

wycofać wszystkie wojska sowieckie i wszelkiego rodzaju jawną i tajną policję sowiecką z całej Polski,

usunąć obecną, narzuconą Polsce administrację komunistyczną i zastąpić ją przez administrację cieszącą się zaufaniem Narodu Polskiego,

przywrócić praworządność w Polsce,

przywrócić obywatelom polskim wszystkie prawa obywatelskie i polityczne, w szczególności wolność sumienia, wolność słowa oraz wolność zgromadzeń i zrzeszeń,

przywrócić demokratyczną ordanację wyborczą.

W Jałcie trzy mocarstwa zobowiązały się umożliwić Narodowi Polskiemu wyrażenie jego woli w wolnych i nieskrępowanych wyborach. Naród Polski nie miał dotąd możności wypowiedzenia się i nadal pozbawiony jest prawa swobodnego urządzenia swego kraju. Zobowiązanie przyjęte przez mocarstwa nie zostało wykonane.

Rząd RP pragnie podkreślić swoje najgłębsze przekonanie, że trwały pokój może się opierać jedynie na wolności wszystkich narodów.“

## Polonia zagraniczna wobec wyborów

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy powzięło w dniu 27. I. uchwałę, w której określa wybory w Polsce jako sfałszowanie woli Narodu i akt nadużycia władzy. Uchwała stwierdza dalej, że wszelkie próby stosowania wobec Polski sankcji gospodarczych i terytorialnych jako represji za złamanie zobowiązań jałtańskich byłoby aktem krzywdy i niesprawiedliwości, jako że Naród Polski w żadnym stopniu nie ponosi odpowiedzialności za to jaskrawe pogwałcenie jego praw. Uchwała domaga się wycofania wojsk sowieckich i policji sowieckiej z Polski, usunięcia narzuconej administracji oraz przywrócenia praworządności i swobód obywatelskich a na zakończenie apeluje do społeczeństwa w Kraju, by nie dało się porwać odruchowi rozpaczy i zbrojnego protestu przeciw fałszerstwu wyborczemu.

„W istniejących warunkach obowiązek głoszenia istotnej woli Narodu Polskiego wobec wolnych i demokratycznych narodów świata spada na Polonię Zagraniczną — zarówno na emigrację zarobkową jak na uchodźctwo wojenne — jako na jedyną część Narodu Polskiego pozostającą na wolności“. (Swiatpol.)

## Wyrok w procesie W. I. N.

Przed wojskowym sądem rejonowym toczył się w Warszawie proces przeciwko członkom Komendy Głównej konspiracyjnej organizacji WIN. Wśród dziesięciu oskarżonych czołowe miejsce zajmował płk. Jan Rzepecki, od lutego do listopada 1945 r. komendant główny tej organizacji.

Po wielokrotnych odraczaniach i przerwach, proces dobiegł końca. Płk. Rzepecki skazany został na 8 lat więzienia, Tadeusz Jachimek — „szef wywiadu na kraj“ — 4 lata, Henryk Żuk — „organizator wywiadu na wschodnich terenach Polski“ — na 12 lat więzienia i utratę praw publicznych na lat pięć, Jan Szczurek, komendant obszaru zachodniego WIN, a po aresztowaniu płk. Rzepeckiego „komendant główny“ tej organizacji — 7 lat więzienia, Kazimierz Leski — „szef sztabu i szef wywiadu obszaru zachodniego“ — 12 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na pięć lat, Józef Rybicki — „przewodniczący komitetu wykonawczego WIN na obszar centralny“ — 10 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych i honorowych na pięć lat. Gołębiowski — „zastępca komendanta WIN okręgu Lublin, (oskarżony o kontakt z organizacjami ukraińskimi) otrzymał najwyższy wymiar kary: karę śmierci oraz utratę praw obywatelskich i honorowych, Antoni Sanojca — „komendant obszaru południowego i współautor deklaracji ideowej WIN“ — 6 lat więzienia, Ludwik Muzyczka — „komendant obszaru południowego po aresztowaniu Sanojcy“ — 5 lat więzienia, wreszcie jedyna kobieta, Emilia Malesa — „kierowniczka łączności z zagranicą“ — 2 lata więzienia. Wszystkim skazanym zaliczono na poczet kary areszt śledczy, który trwał od końca 1945 roku.

## Po eksperymencie

(O.) Warto zastanowić się nad nastrojem psychicznym, jaki musiał się wytworzyć w Kraju po brutalnej parodii wyborów.

Na emigracji nigdy nie było większych złudzeń w tej sprawie. Jeśli nawet w niektórych sercach tliła się irracjonalna iskierka nadziei, była ona zbyt nikła i mdła, by mogła wpłynąć na kształtowanie się opinii publicznej. Jedynym zaskoczeniem dla Polaków na obczyźnie była prowokacyjność „przygotowań“ i „wyników“ aktu wyborczego. Takie nastawienie emigracji jest zrozumiałe. Kto bowiem myślał inaczej, szedł za p. Mikołajczykiem do Kraju i tam szerzył zarazki nieuzasadnionego optymizmu.

W Kraju od początku rzeczy poszły innym torem. Gdy p. Mikołajczyk po rozmowach moskiewskich przybył do Warszawy, na emigracji panowało głębokie przygnębienie. W Polsce zaś tłumy wiwatowały na cześć nowego wicepremiera „rządu jedności narodowej“. Gdy p. Mikołajczyk założył Polskie. Stronnictwo Ludowe, szerokie rzesze zapełniły szeregi partii. Przemówienia i oświadczenia p. Mikołajczyka były wydarzeniami poruszającymi do głębi nastroje. Prasa PSL stała się trybuną słowa, które usiłowało być wolne. Rósł autorytet i rosła siła polityczna przybyłego z „Londynu“ przywódcy. Liczyła się z nim PPR, prowadzono z nim długie i uparte pertraktacje, napróżno usiłowano rozbić spoistość jego obozu. W obronie polityki p. Mikołajczyka stawały mocarstwa zachodnie, za polityką p. Mikołajczyka stało społeczeństwo. Wszystkie ważniejsze okoliczności stwarzały obraz siły w niezależnym obozie polskim, z którą — zdawało się — musi się liczyć komunistyczna dyktatura.

Przeprowadzone w ub. roku t. zw. referendum ostrzegło społeczeństwo polskie że komuniści, którzy mają duże doświadczenie w rządzeniu wbrew i przeciw ogółowi ludności, nie zwykli ustępować przed kartką wyborczą. Nastąpiło ochłodzenie nastrojów. Ale mimo to do akcji przedwyborczej Naród Polski zabrał się wręcz z heroizmem. Najbrutalniejsze prześladowania nie zdołały sterryryzować społeczeństwa. Świadczyło to, że istnieje jeszcze silna wiara w potrzebę aktu wyborczego i w jego — do pewnego stopnia — polityczną skuteczność. Ufano, że dla interwencji międzynarodowej potrzebne jest wykazanie, iż w Polsce nie ma nawet śladów wolności. To też ludzie szli do urn wyborczych i głosowali na PSL.

Dziś napewno w Polsce panuje przygnębienie. Gwałt, który objawił się w całej nagości podczas tych kilku ponurych tygodni, musiał oddziałać destruktywnie na nastroje ludności. Przygnębienie powiększy się jeszcze zapewne, gdy okaże się, że oczekiwana reakcja mocarstw zachodnich nie będzie ani zbyt szybka, ani zbyt mocna, ani zbyt skuteczna. Eksperymentów w rodzaju tego, jaki przeprowadził w Kraju p. Mikołajczyk nie dokonuje się bezkarnie. Zbyt wiele rozbudził on namiętności, zbyt wiele nadziei i oczekiwań, by nie wywołał kryzysu.

Nie chcemy, by powyższe uwagi mogły być zrozumiane jako przejaw pesymizmu lub potraktowane jako chęć przedstawienia społeczeństwa w Kraju jako gromady naiwnych, niedoświadczonych dzieci. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że emigracja lepiej zna i ocenia mechanizm komunistycznego działania, a rodacy w Kraju żyli w nieświadomości tego, co się wokół nich działo. Rozumiemy, że okresowe powodzenie eksperymentu p. Mikołajczyka wynikało z instynktownego dążenia Narodu do walki z narzucanymi więzami i że w każdej możliwej akcji energia narodowa szukała ujścia i wyzwolenia.

Eksperyment p. Mikołajczyka oderwał uwagę społeczeństwa od emigracji. Wszak wiedziano, że prowadzący walkę w Kraju przywódca został przez tę emigrację potępiony. To rzucało cień, zamazywało jasność obrazu. Dziś, gdy eksperyment się kończy, gdy wszystkie jego główne walory zostały już wyczerpane, z kryzysu nastrojów wyłoni się z pewnością zrozumienie, że inne metody walki o wolność muszą być wybrane. Wzrośnie również znacznie autorytet legalnego rządu i tych wszystkich, którzy nie wrócili za p. Mikołajczykiem do Kraju, uważając jego politykę za politykę błędnych i szkodliwych złudzeń.

Wchodzimy w nowy etap stosunków między emigracją a Krajem, etap, który na emigrację nakłada szczególnie wielkie obowiązki.

# SAMORZĄD I SAMOWOLA

Wśród licznych zarzutów podnoszonych przeciwko polityce UNRRA wobec wysiedleńców, najmniej stosunkowo mówi się o wpływie tej organizacji na ustrój samorządów obozowych. Rola czynnika społecznego, w tej wyjątkowej sytuacji w jakiej znalazły się najróżniej dobrane elementy, częstokroć noszące na sobie piętno wilczej walki o życie czasu okupacji lub pobytu w obozach i katowniach niemieckich, nie potrzebuje wyjaśnień. Czynnika tego nie da się zastąpić żadnym kodeksem, żadnym wymiarem sprawiedliwości. Z tego pewnika musiały sobie dobrze zdawać sprawę władze okupacyjne zatwierdzając samorządy obozowe powstałe z samorzutnych wyborów, a nawet domagając się powołania reprezentacji ludności tam, gdzie czynnik społeczny nie został wyłoniony lub uległ rozproszeniu. Lecz między teorią a praktyką istnieje często rozbieżność.

Kilkakrotnie mieliśmy sposobność notować szczególnie jaskrawe wypadki z których by wynikało, że władze UNRRA o tyle tylko w całej pełni korzystają ze współpracy reprezentatów władz obozowych, o ile mają do czynienia z jednostkami całkowicie od siebie uzależnionymi, nie zdolnymi do postawienia wyżej interesu mieszkańców ponad wytyczne polityki UNRRA. Jednostki zaś takie nie zawsze stoją na wysokości zadania.

Wypadki tego rodzaju obserwowane są powszechnie. Ostatnio otrzymaliśmy garść informacji z obozu w Eversburg pod Osnabrück, w skład którego wchodzi około 2 tys. Polaków, Ukraińców i Rosjan, przeniesionych jesienią ub. roku z dawnego obozu w koszarach w Osnabrück.

Na czele tego obozu od blisko 2 lat stał wójt, powołany na to stanowisko nie według regulaminu obowiązującego w obozach bo wyznaczony samowolną decyzją poprzedniego kierownika obozu. Wójt ów był to uciekinier z Węgier, występujący pod nazwiskiem Antoni Zamora. Działał w najściślejszym porozumieniu z innym przybyszem z Węgier, którego mianował kierownikiem magazynów (ostatnio skazano go na dwa miesiące aresztu za nadużycia). Wójt po szeregu skandalicznych wystąpień i aktów przemocy wobec ludności obozu został wreszcie zwolniony z zajmowanego stanowiska, przez dwa jednak lata cieszył się zupełnym zaufaniem władz UNRRA, które udzielały mu wszelkiej pomocy i osłaniały go swoim autorytetem we wszystkich drastycznych sytuacjach.

Oto opowieść p. Z. Głowackiego (Nr. D. P. Card — G 10636335), który osłony przed samowolą wójta musiał szukać w ucieczce z obozu:

„Mając zezwolenie na utworzenie warsztatu mechanicznego i kursów mechanicznych w obozie, z własnych funduszów zakupiłem komplet narzędzi i w przydzielonym mi lokalu, przy pomocy dwu ochotników, przystąpiłem do produkcji dalszych kompletów ślusarskich. Po dwu tygodniach wójt bezpodstawnie zażądał wydania mu wyprodukowanego sprzętu, a wobec mojego sprzeciwu zarządził likwidację warsztatu i opieczętowanie sprzętu i narzędzi. Mnie zaś polecił usunąć ze stanowiska. Był to akt zupełnej samowoli w stosunku do mnie a wślad za tym nastąpiły dalsze.

Bezpośrednim powodem do tego stały się wypadki nadużycia władzy przez policję obozową, która skatowała 19-letniego harcerza kolbami browningów za zbyt późne otwarcie drzwi podczas kontroli mieszkań, oraz przez dwie godziny katowała ludzi aresztowanych niesłusznie pod zarzutem kradzieży. Interwencja mieszkańców obozu u wójta nie dała żadnego wyniku, policja zasłaniała się instrukcjami otrzymanymi właśnie od wójta. Rezultat był taki, że wynikły zaburzenia w obozie i... policjanci zostali pobici przez wysiedleńców. Sprawa poszła do sądu brytyjskiego i zakończyła się trzema wyrokami skazującymi. Wójt jednak nie dopuścił by protokuły i świadectwa lekarskie, stwierdzające nadużycie władzy przez policję trafiły na stół sędziowski. Podobnie postąpił gdy grupa mieszkańców obozu złożyła zażalenie na nadużycia w magazynie. Skargę i dowody rzekomo przesłał wójt do UNRRA, wynik zaś był taki, że po wyjaśnieniach wojta wydano nakaz aresztowania tych właśnie, którzy wnieśli skargę. Skazano ich — po 8 dni aresztu obozowego. Mnie między nimi. Gdy zaś zapowiedziałem nową skargę, oznajmiono mi że będę przymusowo skierowany do przymusowej repatriacji. Rzeczywiście, pod moją nieobecność załadowano moje ruchomości na wóz i wysłano aż za Hanower. Chorą żonę moją wójt polecił „związać i wpakować do wozu", mnie zaś kazał ścigać i sprowadzić przez policję. Stawiłem się z tłumaczem na wezwanie do Mil. Gov. Czekał tam już na mnie oficer z Misji Repatriacyjnej. Musiałem wymknąć się podstępem z tej pułapki, tłumacza jednak zatrzymano i zwolniono dopiero po wyjaśnieniach. Tak więc przez miesiąc tułałem się bez dachu nad głową i bez wyżywienia. Sprzęt warsztatowy straciłem, dobytek cofnięty z za Hanoweru niszczeje na dziedzińcu Mil. Gov., część rzeczy przepadła.

Przed samowolą i złośliwością wójta nie miałem znikąd obrony. Ani UNRRA, do której nikt prócz wójta nie miał bezpośredniego dostępu, ani obozowy sąd obywatelski, który zasłaniał się brakiem podstaw do interwencji — nie mogły mi pomóc. Żadne ciało odwoławcze nie mogło rozpatrzyć mej sprawy. Gdy 6 miesięcy temu prosiłem o przeniesienie do innego obozu — otrzymałem odpowiedź odmowną. Dopiero teraz, po usunięciu wójta, koledzy wszczęli starania o „rehabilitację" moją, strat jednak nikt mi nigdy nie wyrówna.

Przez dwa lata władze UNRRA patrzyły na skandale i wybryki wójta i jakoś nie dopatrzyły się potrzeby wprowadzenia na jego miejsce kogoś kto reprezentowałby rzeczywiście czynnik społeczny. Więc choć pretensje nasze obciążają nieodpowiednią jednostkę, musimy zwrócić też uwagę na system, na stosunek UNRRA do zagadnienia samorządów obozowych. Sprawiedliwość nakazuje by mąż zaufania reprezentujący społeczność obozową zasługiwał conajmniej taksamo na zaufanie mieszkańców obozu, jak na zaufanie UNRRA, władza zaś jego nigdy nie może być niekontrolowana."

Jeżeli nawet wypadki w Eversburg są czymś wyjątkowo skandalicznym, to trzeba powiedzieć jednak, że wadliwy system organizacji samorządów obozowych stwarza warunki do nadużyć i lekceważenia roli czynnika społecznego w obozach. Interesujące uwagi na ten temat otrzymujemy z osiedla polskiego w Maczkowie:

„Maczków pod względem prawnym jest obozem, którego komendant nazywa się „burmistrzem", zarząd — „magistratem", a dla dekoracji istnieje „rada miejska", na której posiedzeniach nikt z publiczności nie bywa, nie wiedząc kiedy „rada" się zbiera. Władze te powstały z wyborów przeprowadzonych na wiosnę zeszłego roku, kiedy 1. Dywizja Pancernej miała jeszcze głos w sprawach organizacyjnych obozu polskiego. Dziś obóz ten jest uzależniony od miejscowej UNRRA i od Mil. Gov. z pobliskiego Meppen.

„Rada miejska" w Maczkowie nie jest organem kontrolującym, do którego może odwołać się niezadowolony z decyzji burmistrza, albowiem odrębny urząd prezesa „rady miejskiej" nie istnieje. Przewodniczącym „rady" jest — burmistrz.

Od decyzji władz miejskich (składających się z Polaków) jest jedyne odwołanie do obcych: UNRRA'y i Mil. Gov. Ta okoliczność powstrzymuje wielu od wnoszenia skarg na władze miejskie i od walki o prawa.

Mieszkaniec obozu maczkowskiego znajduje się w niebywałej na Zachodzie zależności od władz miejskich. One decydują w jakim mieszkaniu kto ma mieszkać i z jakich mebli korzystać, czy w komforcie, czy w wilgotnej norze bez prymitywnych wygód. Bez decyzji władz miejskich nie można być zaliczonym do kategorji pracujących i otrzymywać mniej głodowe porcje wyżywienia niż „zwyczajny" D. P. Magistrat posiada władzę pociągania według uznania do pracy przymusowej, fizycznej lub umysłowej każdego z pełnoletnich, z wyjątkiem starców. Od magistratu zależy czy kto z PWX ma prawo zamieszkiwania w Maczkowie jako pracujący, czy zostanie przeniesiony do przykrego obozu wojskowego w Wesuwe położonego na bezleśnej pustyni, otoczonej torfowiskami o ponurym krajobrazie. Władze miejskie kierują ponadto w sposób monopolistyczny sprawami kultury i uzależniają od siebie artystów, dramatycznych i zespoły muzyczne.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności i dzięki doborowi dzielnych ludzi z pośród nauczycielstwa, szkolnictwo w Maczkowie jest wolne od ingerencji miejskiego wydziału kultury, a byłoby jeszcze lepiej, aby zostało oswobodzone od ingerencji UNRRA, kładącej kłody pod nogi szkolnictwa polskiego z poduszczenia Warszawy.

Proponuję skromną reformę, któraby uzdrowiła samorząd maczkowski. Sądzę, że da się ją przeprowadzić bez sprzeciwu ze strony magistratu, bo wierzę że burmistrz maczkowski, który umiał ładnie przemawiać na temat obowiązków społecznych i istoty demokracji, będący człowiekiem dobrej woli, sam zrezygnuje z nadmiaru władzy niekontrolowanej przez społeczeństwo i poprze inicjatywę utworzenia rady nadzorczej czy innej podobnej instancji, która byłaby organem odwoławczym, do którego obywatele maczkowscy mogliby apelować i wnosić zażalenia, o ile byłyby one odrzucane przez radę miejską.

Jak długo Maczków jeszcze istnieje, to bez względu na termin likwidacji tego polskiego ośrodka jest naszym obowiązkiem moralnym stworzyć tu dla nas samych prawdziwy samorząd, który powinien być szkołą życia w przestrzeganiu prawdziwych zasad demokracji, pomimo niezgodnej z nimi ingerencji obcych czynników.

St. Nicki.

## Prasa brytyjska o wysiedleńcach

W rubryce „Listy do redakcji" w „MANCHESTER GUARDIAN" znajdujemy wyjątki z korespondencji oficera brytyjskiego przebywającego na okupacji w Niemczech. Oto kilka fragmentów tej korespondencji:

„Praca wśród wysiedleńców staje się coraz bardziej niemożliwa... Myślę, że ludzie w kraju byliby przerażeni, gdyby wiedzieli na prawdę, jak traktuje się wysiedleńców ... Jest niemożliwe, by w liście opisać wszystkie uciążliwości, jakie spadły na wysiedleńców. Ich wyżywienie jest gorsze niż niemieckie, nie w kaloriach, ponieważ teraz dostają według skali dla Niemców, — lecz w jakości.. Warunki mieszkaniowe są złe. Zmusza się ich do życia, w obozach, podczas gdy Niemcy mogą żyć w normalnych acz przeludnionych domach. Zakazano im podróżowania gwoli odwiedzin krewnych i przyjaciół bez specjalnego zezwolenia MilGov. Niemcy mogą podróżować bez przeszkód... Opieka społeczna nad nimi jest istotnie zaniedbana w porównaniu z Niemcami... Pewien podpułkownik z Zarządu Wojskowego powiedział mi, że ich instrukcje mówią, iż nie potrzebują oni już troszczyć się problemem wysiedleńców, który ma być rozwiązany w najbliższej przyszłości".

List wspomina również, że postawa Zarządu Wojskowego wobec wysiedleńców zmierza do tego, by nakłonić ich do zrzeczenia się statusu DP i osiedlenia się wśród Niemców.

„DAILY MAIL" w artykule pt. „Otwórzcie bramy" domaga się dopuszczenia wysiedleńców do W. Brytanii. Powołując się na stwierdzenie rządowej Białej Księgi dotyczącej przemysłu, iż w W. Brytanii jest więcej pracy niż ludzi do pracy, pismo dochodzi do takich wniosków:

„Cóż za beznadziejne stwierdzenie. I ponadto nieprawdziwe. Podczas gdy my w Brytanii cierpimy na niedostatek rąk roboczych, milion mężczyzn i kobiet w Europie woła o pracę... Są to wysiedleńcy. Przy blisko dwa lata żyją oni za drutami kolczastymi w dawnych obozach koncentracyjnych, a ich dusze rdzewiały w bezczynności. ... Są oni coraz to gorzej traktowani, gorzej niż Niemcy. A jednak większość z nich to nasi przyjaciele... Tymczasem tu brakuje 657 tysięcy robotników w najważniejszych dziedzinach przemysłu. W jednym ręku jest problem a w drugim rozwiązanie. Lecz my odmawiamy zastosowania jednego do drugiego. Czy jesteśmy szaleni, wystraszeni czy tylko głupi?" A na zakończenie: „Winnismy otworzyć bramy dopływowi nowych pracowników z zagranicy. Da to znakomity start do Wieku Obfitości."

„DAILY GRAPHIC" przynosi wiadomość, że brytyjskie związki zawodowe debatują nad projektem rządowym dotyczącym zatrudnienia 25 tysięcy wysiedleńców z Europy. Mówi się także o możliwości zatrudnienia jeszcze w tym roku 100 tysięcy uchodźców. Związki zawodowe uważają jednak, że najpierw należy zatrudnić 54 tys. Polaków przebywających w W. Brytanii i gotowych już do objęcia pracy.

## O przeniesienie b. jeńców do W. Brytanii

„Daily Telegraph" donosi z Berlina o wymianie poglądów, jaka odbywa się obecnie między władzami brytyjskimi w Berlinie i Londynie na temat możliwości przeniesienia do W. Brytanii conajmniej 26.000 byłych polskich jeńców wojennych, znajdujących się obecnie w ośrodkach dla wysiedleńców w strefie brytyjskiej: Żadnej decyzji jeszcze w tej sprawie nie powzięto.

Zagadnienie to ma być przede wszystkim rozważane przez Home Office. Jedną z największych trudności w tej sprawie stanowi opozycja Związków Zawodowych przeciwko zatrudnieniu Polaków w W. Brytanii.

Dotychczas nie wydano jeszcze żadnych definitywnych zarządzeń w sprawie cofnięcia uprawnień wojskowych byłym jeńcom polskim wojennym znajdującym się w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Zarządzenie tego rodzaju jest przedmiotem rozważań.

## Manifestacja urzędników UNRRA

### przeciw polityce La Guardii

Metody gwałtu i przymusu, stosowane przez UNRRA z rozkazu p. La Guarii na odcinku polskim, wywoływały niechęć i rozgoryczenie nie tylko wśród polskich DP. Dawali temu wyraz również przedstawiciele Armii Amerykańskiej, dawali też wyraz funkcjonarjusze UNRRA. Oczywiście, funkcjonarjusze UNRRA nie mieli możności głośnego krytykowania swego szefa. Niezadowolenie jednak z polityki p. La Guardii wyrazili ustępowaniem ze stanowisk. Widząc, jaki panuje kontrast między hasłami a rzeczywistością, między programem a taktyką wielu urzędników UNRRA stopniowo się wycofywało robiąc miejsce tym, którzy albo mieli mniej czułe sumienia, albo mocniejsze nerwy, albo którzy jeszcze nie zwątpili ostatecznie w możność zastosowania demokratycznych metod i sądzili, że masowe opuszczenie stanowisk może doprowadzić do jeszcze gorszych rezultatów.

W pamięci DP. różnych narodowości zapisały się trwale setki funkcjonarjuszy UNRRA na najrozmaitszych szczeblach. Jedni z nich jeszcze działają i dla ich dobra nazwiska ich nie mogą przy obecnym systemie być wymieniane, większość jednak porzuciła już UNRRA, by podjąć się pracy w swoich ojczystych krajach. Z pośród długiej listy wymienimy kilka nazwisk. Są to urzędnicy UNRRA, którzy niedawno dobrowolnie ustąpili, a których polscy DP żegnali z prawdziwym żalem i smutkiem.

Szwajcarka p. S. Hirsig i Francuzka p. M. Vallotton pracowały jako welfare officers przy Teamie UNRRA 1064 w Murnau. Obie panie zgłosiły jednak po wielu daremnych wysiłkach przekonania przełożonych, dymisję, zaznaczając, że UNRRA powinna być instytucją charytatywną i opiekuńczą, a nie zajmować się prześladowaniami według sowieckich metod.

Vicedyrektorem UNRRA Team 310 w Weiden był Belg Dubois. Nie mogąc pogodzić się z systemem nakazanym przy zmuszaniu Polaków do repatriacji, wolał ustąpić, niż działać wbrew swemu sumieniu.

Rzadko spotyka się tak ofiarnych pracowników społecznych, jak Belgijka p. Pin, welfare officer UNRRA Team 310 w Weiden. Zorganizowała ona i organizację harcerską, szkoły dla młodzieży i przedszkola. Zajmowała się wszelkimi zagadnieniami wychowawczmi, była przez młodzież ubóstwiana, a przez starszych otaczana najgłębszym szacunkiem. Piękna idylla skończyła się pewnego dnia, gdy p. Pin doszła do przekonania, że nie podoła w walce z kierowniczym aparatem UNRRA i jego systemem pracy, jego stosunkiem do człowieka.

(P.A.N.)

## List b. żołnierza amerykańskiego w sprawie D.P.

W „STARS AND STRIPES" — Unofficial Paper of U.S. Armed Forces in the „European Theater" z 20 stycznia rb. ukazał się list podpisany „E. GL., U.S.A." Autor jego, uczestnik walk o wyzwolenie Europy, odznaczony sześciokrotnie za męstwo przebywa już od półtora roku w swojej ojczyźnie i stamtąd przesyła swoje uwagi o dzisiejszych Niemczech.

Autor nie może rozumieć tego, co się obecnie w Niemczech dzieje, „nie może wierzyć, że tysiące żołnierzy amerykańskich pragnie poślubić Niemki, nie może wierzyć, że w dalszym ciągu trwa pożałowania godne traktowanie DP.

„Mniej więcej dwa lata temu — pisze autor — byłem obecny przy wyzwoleniu jednego z obozów koncentracyjnych. To, co wtedy widziałem, powoduje we mnie wciąż jeszcze bezsenne noce, myślę o tem wciąż jeszcze. Widziałem kilka tysięcy istot ludzkich, siłoczonych w przeraźliwych warunkach, brudnych, wygłodniałych, umarłych, chorych, osłabionych od tortur. Widziałem żywych ludzi, podobnych raczej do nieboszczyków, rzuconych przez uciekających strażników na dno ohydnych ustępów. Widziałem ciała zmarłych na tych samych pryczach obok żywych szkieletów, ale ci żywi jeszcze zanadto byli osłabieni, aby mogli od nieboszczyków się usunąć. Widziałem zwłoki tysięcy jeńców wojennych Armii Sprzymierzonych, żywcem spalonych, z wyłupionymi oczyma i skórą ciała zdartą dla zrobienia z niej abażurów i innych dekoracyjnych przedmiotów dla Niemców. Widziałem tak wstrząsające grozą rzeczy, że trudno o nich dziś mi nawet mówić, widziałem piece do palenia ludzi, widziałem komory gazowe dla uśmiercania ludzi, widziałem haki, na które wieszano DP. aby obezwładnionych ludzi biciem i torturami przyprawić o powolną śmierć w długich męczarniach. Spotykałem także wiele niemieckich rodzin, mieszjących w pobliżu tych obozów, ludzi mieszkających tak blisko, że musieli słyszeć w ciągu wielu lat rozpaczliwe krzyki tych nieszczęsnych i niewinnych ofiar, a jednak ludzie ci mieli odwagę przychodzić do naszego obozu, by prosić o żywność z sardonicznym uśmiechem, mającym oznaczać „My nie byliśmy hitlerowcami". Mogę was zapewnić, że moi towarzysze ówcześni byli w takim wypadku chłodni i spokojni. Nie wierzyliśmy Niemcom.

Po uwolnieniu obozu spotkałem m. inn. 18 letniego Paryżanina. Pewnego wieczoru, podczas okupacji Paryża, chłopak ten, wracając do domu został zatrzymany bezpośrednio przed swojm mieszkaniem w chwili, gdy wybiła policyjna godzina. Dwaj niemieccy żołnierze aresztowali 16-letniego chłopca pod bramą domu. Więcej swoich rodziców nie widział. Zabrano go do obozu koncentracyjnego, gdzie spędził dwa lata. W chwili uwolnienia był tylko szkieletem. Pomimo swoich 18 lat wyglądał na 50-letniego. Rodzina jego została również przez Niemców wywieziona. Nie miał więcej domu, nie miał krewnych. Od dnia oswobodzenia stał się DP. Takich jak on, było tysiące. Sfery inteligentne, nauczyciele, artyści, wielcy przemysłowcy, robotnicy, ludzie z szanowanych powszechnie rodzin, śmietanka przedwojennej Europy.

Nie mogę wprost wierzyć, że ci nieszczęśni DP. są jeszcze w dalszym ciągu PD. Nie mogę sobie wyobrazić, że większość Niemców stała się już „szlachetna"... Nie mogę wierzyć, aby to, co i moi koledzy widzieli podczas wojny w Niemczech, miało pójść w zapomnienie u tych, którzy teraz w US-Army w Niemczech się znajdują. Nie mogę też zapomnieć o towarzyszach, którzy ramiona swoje, nogi, oczy czy życie wogóle w Niemczech pozostawili ..." (PAN)

### UNRRA PRZECIW DUSZPASTERSKIEJ OPIECE.

O niesłychanych metodach pewnych funkcjonarjuszy UNRRA donoszą z Altenstadt. Miejscowe UNRRA nie dopuszcza do obozu polskich DP polskiego kapelana. Kierownictwo UNRRA wyjaśniło, że zezwoli na pracę duszpasterza wtedy dopiero, kiedy duchowny zobowiąże się prowadzić akcję repatriacyjną.

Józef Bieroń

# Powrót do Kraju

Londyńska „Myśl Polska" otrzymała od jednego z dawnych czytelników który przebywał w Niemczech i wrócił do Polski reportaż z podróży. Reportaż ten, choć odnosi się on do okresu sprzed pół roku, przedrukowujemy, jako ilustrację nastrojów i poglądów społeczeństwa w Polsce.

ODJAZD pociągu oznaczony był na godzinę 4-mą wieczorem. Gdy, ze swymi workami na plecach, parę minut po 4-tej przyszedłem na stację, wszystkie miejsca były już zajęte. Dziesięć wagonów pasażerskich i pięć czy sześć towarowych, zawalonych kuframi, skrzyniami, tobołkami, pościelą obszytą w worki i sienniki, a nie rzadko stołami i łóżkami. Wagony najrozmaitszego pochodzenia: niemieckie, włoskie, amerykańskie, polskie, rumuńskie, wszystkie jednakowo stare i zużyte. W żadnym z okiem nie było całej szyby; dziury załatane kawałkami tektury lub desek.

Podróżni, prawie wyłącznie ludność wiejska, cierpliwie porozkładali się na swym ruchomym dobytku.

Znalazłem trochę miejsca w przedziale jednego z osobowych wagonów. Drzwi do przedziału zatarasowane tłomokami. Obok na dwóch drewnianych stołkach leżała watowana kołdra, a na kołdrze spał 2-letni Staś. Urodził się w Niemczech. Należy do pokolenia, które wojnę i niewolę niemiecką znać będzie już tylko z opowiadań.

Ojciec Stasia, muzykant, zawodowy harmonista, grywający na wiejskich weselach i zabawach, został wywieziony z żoną do Niemiec w 1941 roku. Pracowali i chorowali na zmianę, jako że ciężkiej pracy fizycznej w polu niezwyczajni. Stracili wszystko: dom, ogrodek, nawet harmonię. Dom spalony, ogród wycięty, harmonia rozbita. Wiosną 1945, przed samym uwolnieniem, żona umarła na zapalenie płuc.

— Pocóż wracacie? — zapytałem.

Oczami pokazał mi Stasia.

Wagon powoli zasypia. Jesteśmy wszyscy zmęczeni podnieceniem i niepokojem. Tyle sprzecznych ze sobą informacji, tyle propagandy. Tyle pozbawionych pokrycia słów. A spragnieni jesteśmy właśnie prawdy.

Obudziło mnie zatrzymanie się pociągu i głośniki, powtarzające w kółko a chrapliwie: „Mleko dla dzieci wydaje się tam, gdzie stoi lokomotywa". Spojrzałem na zegarek, była godzina 2-ga w nocy. Przyjechaliśmy na punkt żywnościowy UNRRA. Wydawano kolację. Wysłani delegaci przynieśli kotły z kawą i zupą. Każdy wagon otrzymał po pudle sucharów. Płacz rozbudzonych dzieci słychać było wzdłuż całego pociągu, który wydłużył się w ciągu nocy i zmienił w węża liczącego ponad 50 wagonów. Po drodze przyłączono widocznie inne transporty.

Głośniki obwieściły po chwili koniec postoju i ciemny pociąg ruszył znowu coraz dalej i dalej na wschód.

Zatrzymaliśmy się ponownie dopiero rano na punkcie przejściowym, w pobliżu granicy zony sowieckiej. I tam znowu przydzielała sprawnie. Do każdego wagonu przydzielono samochód ciężarowy. Zajeżdżały szybko i umiejętnie. W ciągu pół godziny pociąg był opróżniony i po dezynfekcji proszkiem DDT znaleźliśmy się w wielkim obozie przejściowym. Każdy wagon otrzymał swoją izbę w baraku. Dzieci od 5 lat wraz z matkami odwieziono oddzielnie do kąpieli i po mleko. Dzieci do lat 12 skierowano do ogródków dziecinnych i na śniadanie. Dorosłym wskazano umywalnie i natryski z gorącą wodą. Równocześnie magazyny wydawały prowiant.

Po przeciwnej stronie szosy znajdował się obóz sowiecki. Z daleka już widać było nad bramą ogromną czerwoną gwiazdę, a wzdłuż drogi, prowadzącej od bramy do wnętrza obozu, szpalerem stały, wielkich rozmiarów, portrety sowieckich marszałków i generałów. Nad wejściem olbrzymi portret Stalina. Obóz był pusty. Zakończył już dawno swą pracę repatriacyjną, ale komisja, składając się z generała i kilku oficerów, oraz delegacja NKWD wciąż urzędowały. Podobno znaczna ilość byłych jeńców sowieckich odmawiała powrotu do ojczyzny. Podobno wielu z nich przesiąknęło do Francji i Belgii. Podobno toczyły się w tej sprawie jakieś pertraktacje. Tymczasem portrety mokły na deszczu i płowiały w słońcu, robiąc wraz z gwiazdą nad bramą pustego obozu wrażenie jakiegoś opuszczonego, bizantyjskiego cmentarzyska z teatralnej dekoracji.

•

Po południu przyjść miał po nas pociąg z Polski. To znaczy po nas i nie wyłącznie po nas. Ruch odbywał się wahadłowo: z Polski przychodziły transporty wysiedlanych Niemców, które umieszczano w opuszczonych przez nas wagonach, dla nas zaś przeznaczone były wagony po transportach niemieckich. Z wagonami zaś oczekiwać nas miała — polska eskorta. Mówiło się tylko o tym. Polskie wagony, polscy żołnierze... Pierwszy bezpośredni powiew wiatru już ze swojej ziemi.

Znowu sprawnie i gładko zajechały samochody. Długi sznur pięćdziesięciu kilku ciężarówek wyglądał jak zmotoryzowany oddział wojska. Izba w baraku miała ten sam numer co samochód, każdy samochód ten sam numer co wagon, do którego mieliśmy się ładować. W ciągu niecałej godziny operacja załadowania półtora tysiąca ludzi i ich dobytku była załatwiona.

UNRRA rozwoziła prowianty. Pasażerowie wagonów według listy, spisanej w kilku egzemplarzach, dostawali żywność na 3 dni. Skondensowane mleko, puszki z masłem i margaryną, cukier, herbatę, biskwity, konserwy rybne i mięsne, papierosy. W wagonie naszym było 17 osób; zdumiony byłem rozmiarami skrzyni prowiantów.

— Kiedyż my zjemy to wszystko, przecie jutro będziemy już w domu — powiedziałem półgłosem. Ubrana w spodnie i wojskowy sweter funkcjonariuszka UNRRA-y, wyliczając papierosy, rzuciła mi ironiczne spojrzenie.

Gdy pociąg ruszył, wszyscy cisnęliśmy się do otwartych drzwi wagonu. Niedługo miała się zacząć strefa graniczna, a za nią zona okupacji sowieckiej. Żelazna kurtyna. Chcieliśmy wszyscy widzieć, jak ta sławna „kurtyna" wygląda. Na razie nie było żadnej różnicy. Jak dotąd wsi niemieckie wyludnione z mężczyzn; jak dotąd popalone i zgruchotane miasta, a na drogach ożywiony ruch samochodów wojskowych. Dopiero po godzinie jazdy zobaczyliśmy stojące w polu, niedaleko toru kolejowego, barwne tablice. Granica zony. Pociąg przystanął na chwilę. Po stronie zachodniej jechał szosą, wolno i majestatycznie, patrolujący czołg. Po stronie wschodniej z bunkra zbudowanego przy torze wychodziło właśnie 3 żołnierzy sowieckich z karabinami maszynowymi w ustach. Podobne bunkry widać było w polu wzdłuż linii znaczonej kolorowymi tablicami. Żelazna kurtyna.

•

Jechaliśmy całą noc, cały następny dzień. Pociąg dłużej stał oczekując parowozów, aniżeli szedł naprzód. Na wszystkich stacjach olbrzymie transporty naładowane jakimiś maszynami, kablami nawiniętymi na ogromne szpule, meblami; widziałem w jednym z nich nawet stare cegły z rozebranego domu. Obok stał wagon, w którym były trzy fortepiany. Jeszcze dalej — kaloryfery wyrwane razem z tynkiem ze ścian. Na wagonach rosyjskie napisy: „Maskwa".

Samochody znikły z dróg niemal zupełnie. Widziało się natomiast rozmaitego kształtu wehikuły konne, z oficerami sowieckimi, niezmiennie z papierosami w ustach.

Na niemieckich stacjach wielkie rosyjskie napisy i cywilni milicjanci z czerwonymi opaskami na ramionach.

Pod wieczór powiedziano nam, w czasie drugiego postoju, że czekamy już na polską lokomotywę i polskich kolejarzy.

Ktoś zawołał, że jest, że przyszła... polska lokomotywa. Pobiegliśmy wzdłuż pociągu. Właśnie ją przyczepiano. Jakąś głupią mgłę mam przed oczami. Stary znajomy napis i znak: PKP i orzeł. Zapomniano mu nawet oberwać koronę. Natomiast wzdłuż całego kotła napis inny, nowy, nieznajomy, wielki: „Kolejarze głosują 3 razy tak". Prawda, jutro jest dzień referendum.

Na lokomotywie, obok maszynisty i palacza przyjechał żołnierz. Miał niebieskie wypustki na kołnierzu i szwach swych spodni. Był wyraźnie podniecony. Coś po cicho rozmawiał ze swymi kolegami, którzy otoczyli go zaraz. Słychać było przekleństwa. Ludzie tłoczyli się przy nich, zaczęli pytać, co się stało?

Ot, zwykła rzecz. Wczoraj w pobliżu granicy, po polskiej stronie, pijany bolszewik uderzył naszego żołnierza, tamten mu oddał, była bójka. Ktoś strzelił i zabił bolszewika. Rano władze sowieckie aresztowały 10 Polaków i 4 spośród nich podobno już rozstrzelano...

Ktoś naiwnie zapytał, czy dużo ich, w tych warunkach, ucieka z wojska do lasu?

Żołnierze popatrzyli po sobie.

— Uciekać, uciekają — zauważył któryś lakonicznie i niechętnie.

Parowóz gwizdnął, rozbiegliśmy się do wagonów. Było już zupełnie ciemno, gdy zajechaliśmy na pierwszą polską stację.

Nad dworcem łopocze biało-czerwona flaga.

Z wagonów zasypuje kolejarzy grad pytań. Odpowiadają chętnie, życzliwie, serdecznie. Ktoś zapytał o jutrzejsze referendum. Kolejarz wzruszył ramionami:

— Z góry przecie wiadomo, jaki będzie wynik, sfałszują od góry do dołu. Tu u nas — mówił dalej — nawet Bezpieka na dwa pierwsze pytania głosować będzie „nie", ale co to pomoże, komuniści i tak nie ustąpią.

— Oni mówią — wtrącił inny —, że lepiej wyniki sfałszować, niż dopuścić reakcję do władzy. Reakcja to niby my wszyscy. . .

Nasze zapasy żywności są mocno uszczuplone. Ze strony polskiej oficjalnie nikt się nami do tej pory nie zainteresował. Idę do bufetu. W oszklonych szafkach leży kiełbasa, bułki, jakieś stare ciastka, cukierki i papierosy. Bułka 10 zł. cukierek 15. To nie na naszą kieszeń. Zamawiam szklankę piwa — cena 25 zł. Przed paru godzinami w Niemczech płaciłem 30 fenigów.

Stacja jest duża. Na sąsiednich torach stoją sowieckie wojskowe pociągi. Wagony wyładowane meblami, fortepianami, kaloryferami i cegłą. Wzdłuż wagonów chodzą sowieckie posterunki. Na plecach obowiązkowa „pepesza", w zębach nieodłączny papieros.

Od kolejarzy dowiadujemy się, że jeszcze i tę noc spędzić musimy w wagonie. Na Nisie mosty zerwane i brak parowozów. Kiedy pojedziemy dalej, Pan Bóg wie.

Ludzie naradzają się w wagonach, jak zabezpieczyć drzwi, na wypadek napadu sowieckich żołnierzy. Przyglądali się naszym bagażom z minami nie wróżącymi nic dobrego.

•

Rano budzi nas gwałtowne odsunięcie drzwi z zewnątrz. Do rozespanego wagonu wciska się słońce, wraz z nim uśmiechnięta twarz starego urzędnika celnego. Ma dawny przedwojenny zielony uniform i przedwojenną mundurową czapkę. Oczy mu się śmieją, gdy woła swe sterotypowe: „Dzień dobry państwu! Kontrola celna". Pomimo komizmu sytuacji jest coś rozrzewniającego w tym powitaniu.

Ludzie się śmieją i celnik się śmieje. Rozgląda się po wagonie i groźnym tonem karci:

— Czemu tak mało dzieci? Powinno być dużo dzieci, bo my starzy nie jesteśmy już potrzebni, wszyscy starzy to reakcja, to faszyści.

— Ja wiem, że nie macie nic do oclenia — ciągnie urzędnik — i nie o to mi chodzi. Chcę wam dać zaświadczenia, żeście wwiezli to, co mogą wam zabrać najłatwiej: rowery, maszyny do szycia. To zaświadczenie też wam nie wiele pomoże, ale zawsze to lepsze niż nic. Proszę zgłaszać numery i marki.

W wagonie były dwa rowery. Właściciele zabrali się do szukania numerów.

— Gdyby można — dowcipkował urzędnik — wydałbym wam także zaświadczenia na żony, bo je także mogą wam łatwo odebrać. Uważajcie.

Po paru godzinach, koło południa, pociąg wreszcie ruszył w dalszą drogę. Wjechaliśmy we wspaniały, gęsty las.

Pociąg szedł lewym torem. Prawy był rozebrany. Sterczały tylko powywracane podkłady, a i te na niektórych odcinkach także zebrano i wywieziono. Po godzinie jazdy nagły postój w lesie. Żadnej stacji nie widać. Zeskakujemy, żeby wyciągnąć się na miękkim, puszystym mchu. Okazuje się, że parowóz zepsuty, coś w nim pękło i palacz poszedł pieszo zawiadomić kierownika ruchu.

Bagatela, postój zapowiada się na godziny.

Koło mnie na mchu leży maszynista: młody szczupły mężczyzna o inteligentnej twarzy i żywych oczach. Z zaciekawieniem wypytuje o warunki życia Polaków w Niemczech. Interesuje go przede wszystkim dywizja pancerna. Jak wyglądają żołnierze, czy prawda, że prześladowani są ci, co zamierzają wracać do Kraju. Opowiadam mu o ciężkiej sytuacji w obozach cywilnych, o nastrojach w wojsku, prostuję kłamstwa propagandy o terrorze w stosunku do powracających.

Po chwili milczenia rozmówca mój pyta:

— Właściwie dlaczego ludzie z Niemiec nie wracają wszyscy?

— Jedni boją się represyj, drudzy uważają za swój polityczny obowiązek nie wracać na znak protestu.

— Represji w stosunku do powracających z Niemiec dotąd nie było — przerywa mi kolejarz.

— Któż zaręczyć może, że nie będzie ich później? — odpowiadam.

— Tak, przyszłości nikt nie zna, ale jakiż będzie los Polaków w Niemczech, jeśli wybuchnie wojna i bolszewicy zajmą całe Niemcy? Czy nie jest bezpieczniej, aby wrócili? Tu trzeba naprawdę tyle jeszcze rąk do pracy. Nie tylko na roli. Ziemie zachodnie wciąż są puste. Niemców w pośpiechu wysiedlono, a repatriacja ze wschodu idzie powoli. W międzyczasie bolszewicy wywieźli i wywożą co się da. U nas w kolejnictwie także ciągle brak ludzi. Chętnych spośród repatriantów przyjmują na posady z miejsca, na stacjach, przez które przechodzą pociągi. Z Polski urzędnicy boją się jechać na zachód, ciągle się mówi, że Rosja ma oddać Śląsk Niemcom.

— Wierzy Pan, że to możliwe? — pytam.

— Osobiście nie wierzę — odpowiada kolejarz. — Komuniści sowieccy bać się będą zawsze, że nawet skomunizowane Niemcy będą dla nich niebezpieczne jako konkurencja. Dlatego nie mogą ich wzmacniać. Ale cóż my tutaj wiemy o polityce, tyle, co sami wyrozumujemy. Ze świata wiadomości nie ma żadnych.

— Jest przecie radio — podsuwam ostrożnie.

— E, panie, — mówi z goryczą — pod okupacją niemiecką z radia wiedzieliśmy wszystko. Nie było Polaka, który by nie czytał tajnych gazetek, wiadomo było wszystko o wojnie, o rządzie polskim w Londynie. Dziś tajnych pism w ogóle nie ma, z radia niczego dowiedzieć się nie można, a o komunistycznych szmatławcach szkoda nawet mówić. „Gazety Ludowej" tu na Śląsku w ogóle dostać nie można. W Katowicach płaci się za nią 10 i 15 złotych. Zresztą i tam cenzura obcina wszystko co ciekawsze.

Pytam o PPR. — Jak Pan ocenia jej siły?

— W dołach, w uświadomionej masie robotniczej, PPR nie ma żadnego oparcia. Nawet ci, co formalnie do PPR należą, przy wyborach głosować będą na tych, co się komunistom otwarcie przeciwstawią. Sytuacja robotnika pod rządami PPR jest gorsza niż była kiedykolwiek przed wojną. Brat mój pracuje w hucie na Górnym Śląsku, ma żonę i troje dzieci. Zarabia miesięcznie 3.000 złotych. Jak z tego można żyć? Żona jego handluje. Sprzedaje amerykańskie papierosy, z tego się utrzymują.

— Przecie są rady załogowe, czy nie mogą spowodować poprawy warunków? — przerywam.

— Rady załogowe mają przeważnie mianowanych przez rząd komisarzy komunistów, bo wybrani przez nie przewodniczący, socjaliści rządowi (choć na czele rządu stoi rzekomy socjalista) się nie podobali. W ten sposób robotnik oszukany jest podwójnie: mówią mu, że fabryka do niego należy, bo kieruje nią dyrektor mianowany przez rząd, i przekonywują go, że ma swój samorząd, choć na czele jego samorządu stoi także rządowy funkcjonariusz. W sytuacji robotnika nic się nie zmienia, jeśli zamiast prywatnego kapitalisty zjawia się kapitalista państwo, oderwane od społeczeństwa, a opartę na swej biurokracji. Przeciwnie, robotnikowi jest gorzej, bo traci prawa, które sobie wywalczył, z prawem do strajku na czele.

— Jakże więc robotnicy przejawiają swe niezadowolenie? — pytam.

— Strajki wybuchają co pewien czas. W czerwcu były w hutach na Śląsku. Robotnicy domagali się podwyżki wynagrodzenia i poprawienia zupy, którą dostają w południe. Są tak wycieńczeni i głodni, że pracować mogą nie przepisane 8, ale zaledwie 6 godzin na dzień. I cóż? Strajk skończył się po dwóch dniach. Przyjechała Bezpieka. Obstawili hutę. Zabrali przywódców. Wywieźli ich ze sobą. Żaden z nich dotąd nie wrócił. Rząd uznał, że dopuścili się sabotażu, że huta jest gniazdem reakcji i faszyzmu. 90 % robotników należy tam do PPS...

•

Ktoś przysiadł się z drugiej strony kolejarza. Zjawił się także jeden z żołnierzy eskorty. Rozmowa urwała się.

Wreszcie nadeszła druga lokomotywa, która cofnęła nasz pociąg z powrotem na stację opuszczoną przez nas przed południem. Tam czekała nas prawdziwa niespodzianka. Mieliśmy wziąć udział w głosowaniu ludowym.

Po peronie uwijało się paru oficerów. Jeden z nich miał na sobie pod mundurem koszulę w różowe paski i jaskrawo zielony krawat. Drugi obwieszony był jakimiś medalami na czerwonych i zielonych wstążeczkach. W głębi ustawiła się jazz-bandowa orkiestra, złożona z 4 muzykantów. Któryś z przechodzących kolejarzy zauważył z przekąsem, że składa się ona z samych miejscowych Niemców, czekających wysiedlenia. Po marszu i foxtrocie jazz-band odegrał „Jeszcze Polska nie zginęła", po czym na środek peronu wyszedł porucznik w różowej koszuli, zdjął furażerkę i zaczął przemówienie.

Trudno było domyślić się, w czyim imieniu przemawia: rządu, partii, czy swoim własnym. O żadnym pełnomocnictwie nie wspomniał, ani się słuchaczom nie przedstawił. Powiedział tylko, że komisja głosowania ludowego obdarzyła nas swym zaufaniem, pozwalając głosować, choć nie jesteśmy jeszcze nigdzie zapisani, ani zweryfikowani jako obywatele polscy, i że on, porucznik, ma nadzieję, że tego zaufania nie zawiedziemy, głosując na wszystkie pytania „trzy razy tak".

Senat to wróg postępu, to wymysł magnatów i reakcji. Polska potrzebuje szkół, pieniądze wydane na utrzymanie senatu, to pieniądze skradzione szkołom. Kto by głosował za senatem sam byłby reakcjonistą, pachołkiem Radziwiłłów i Mikołajczyków, wrogiem oświaty ludowej, wrogiem nowej, demokratycznej Polski.

Wrogiem ludu i pachołkiem reakcji byłby także ten, co głosowałby „nie" na pytanie drugie. O trzecim nie ma w ogóle co mówić. Kto by głosował „nie" — to zdrajca i Niemiec.

— Pocóż je tedy stawiacie? — mruknął głos z tłumu.

Porucznik skończył objaśniając tryb głosowania. Był to rzeczywiście tryb „uproszczony". W tej samej chwili obok porucznika pojawił się jakiś cywilny jegomość. Zdjął kapelusz, zamachał nim i zawołał:

— Proszę obywateli, ja jestem z PUR-u.

Wśród tłumu gruchnął huragan śmiechu. Jegomość stał z głupią miną, nie rozumiejąc powodu tej nagłej wesołości. Oświadczenie jego przy całym swym komizmie było wybitnie cyniczne. Dotąd nikt się o nas nie zatroszczył. Poza celnikiem nie widzieliśmy żadnego przedstawiciela władzy — zapasy dane nam przez UNRRA już się kończyły, byliśmy głodni, zmęczeni, niewyspani. I oto przedstawiciel urzędu, powołanego do opieki i troski o repatriantów, pojawiał się wśród nas, po dwóch dniach naszego pobytu na ziemi polskiej, aby agitować nas do głosowania, a mowę swą kończy obietnicą wydania prowiantów.

Tymczasem porucznik zdobył skądś dwa stoliki. Zasiadł przy jednym, a do drugiego zaprosił kogoś o inteligenckim wyglądzie spośród tłumu. Za nimi stanął drugi oficer dzwoniąc medalami. Na peronie pojawił się jakiś elegancki major o wybitnie semickich rysach twarzy. Spisywano nazwiska. Do stolików podejść mógł każdy, repatriant czy nie repatriant, podejść mógł tyle razy, ile razy by chciał, podać mógł nazwisko, jakie chciał, i wiek, jaki chciał. Otrzymywał kartkę i kopertę z pieczęcią.

W pół godziny później koperty były oddane. Na stole nie było żadnej urny, ani zastępującego ją pudełka. Koperty kładło się po prostu przed porucznikiem, „na gromadkę". Gdy tłum się od stolików odsunął, porucznik bez żadnej ceremonii zgarnął koperty do swej teczki, zasalutował. Jazz-bandowa orkiestra odegrała foxtrotta. Więcejśmy porucznika ani kopert nie widzieli.

*(Dokończenie w numerze następnym)*

# Drogi do Indii

Problemy światowej polityki i gospodarki są ze sobą tak ściśle powiązane, że nie dadzą się rozdzielić i zwykle jedne są skutkiem drugich.

Już obecnie Brytyjczycy przygotowują plany dzieła godnego Tytanów — przebicia Palestyny, gdyby, na skutek ewakuacji Egiptu, mieli stracić kontrolę nad „kluczem do Indii" — kanałem Suezkim.

ŚLADAMI SALOMONA

Proszę spojrzeć na mapę tego zakątka świata: Morze Czerwone kończy się tu dwiema ślepymi uliczkami. Na lewo, Zatoka Suezka, wydłużająca się na północ w piaszczystą depresję, usianą słonymi jeziorami, które naprowadziły Ferdynanda Lessepsa na szczęśliwy pomysł poprowadzenia przez nie kanału tanim kosztem i bez śluz. Była to przyjemna niespodzianka, ponieważ sam Lesseps sądził, że kanał będzie wymagał uprzedniego zniwelowania poziomu wód obu mórz.

Uliczka na prawo — Zatoka Akaba — pusta i cicha, zamknięta wśród skalistych brzegów. Między obu zatokami półwysep Idumejski z górą Synaj, na której Mojżesz otrzymał Dziesięć Przykazań. Na północ, w przedłużeniu zatoki, po przekroczeniu wąskiego „progu", niemal aż do Bejrutu rozwija się nas depresji. Tędy wędrowały wielbłądy Salomona, z portu Ezom Gazer wyruszały jego okręty po złoto Ofiru, tu leżą kraje Midian, Edom i Moab-a po nich wielka depresja, zwana inaczej Morzem Martwym, którego poziom wód znajduje się 393 metrów poniżej poziomu Morza Śródziemnego, dalej Jordan i, wreszcie, Morze Galilejskie (Jezioro Tyberiadzkie). Na zachód odbiega dolina rzeki Merżibn Amir, którą dochodzimy niemal do murów Haify nad Morzem Śródziemnym.

KANAŁ FILISTYŃSKI

Rozpatruje się dwa projekty, oba nadzwyczaj śmiałe.

Według pierwszego, kanał, rozpoczynający się w Akabie, przeskakiwałby w serii śluz łańcuch wzgórz wysokości 440 metrów i kończył w Gaza nad Morzem Śródziemnym. Tu Samson rozbił w puch armię Filistynów. Najciekawszą częścią kanału byłby zespół olbrzymich pomp, dźwigających wodę z Morza Śródziemnego na wysokość 440 m.

Drugi projekt przewiduje: przecięcie aż do „poziomu" 210-metrowego progu, leżącego na północ od Akaby — straszliwa praca inżynieryjna, lecz możliwa do wykonania przy dzisiejszym stanie techniki; napełnienie Morza Martwego do wysokości 393 metrów w ciągu kilku lat, ażeby uniknąć katastrofy; zalanie doliny Jordanu, a nawet jez. Tyberiadzkiego. W ten sposób powstałaby długa zatoka morska, oddzielająca Palestynę od Transjordanii. Kanał przez dolinę Merzibn Amir dosięgałby Morza Śródziemnego w Haifie, która stałaby się najważniejszym miastem Bliskiego Wschodu, ponieważ już jest ona punktem końcowym rurociągów naftowych z Mezopotamii.

Być może już nie daleki ten dzień, kiedy, z woli Londynu, zachwieje się Ziemia Świata, wstrząsana wybuchami dynamitu, a fale Morza Czerwonego zaleją piaski, po których stąpały Boskie stopy Chrystusa.

CO SIĘ STANIE Z MORZEM KASPIJSKIM?

Również na Bliskim Wschodzie wykluwa się inny projekt „geograficzny", lecz doprawdy, niezwykle skomplikowany. Chodzi o to, czy Rosjanie „wypełnią" aremiczne Morze Kaspijskie, czy, przeciwnie, usuną je z powierzchni ziemi.

NAFTA, NAFTA . . .

Zastanówmy się najpierw nad projektem osuszenia. Morze Kaspijskie zajmuje powierzchnię 439 tysięcy kilometrów kwadratowych (Polska obecna 312 tyś. km. kw.). Powierzchnia jego wód znajduje się 27 m. poniżej poziomu oceanów i stale obniża się na skutek — przypuszczalnie — zapadania się dna. Poza tym dopływ wody nie wystarcza na wyrównanie ubytków, wynikających z intensywnego parowania pod palącymi promieniami słońca. Pod dnem morza kryją się olbrzymie złoża ropy naftowej, których skrajami zaledwie są rejony Baku, Uralu i Krasnowodzka. W Baku las wież wiertniczych pokrywa wody przybrzeżne. Osuszenie częściowe lub zupełne morza odsłoniłoby nowe i bogate tereny naftowe.

W tym celu inż. Awdiejew proponuje budowę zapory wodnej długości 4 kilometrów na Wołdze w pobliżu Stalingradu: nawodnione stepy w górze rzeki zamieniłyby się w krainy urodzajne, a Morze Kaspijskie w ciągu 37 lat wyschłoby doszczętnie.

KANAŁ LENINGRAD—INDIE

Jednak Morze znalazło swych licznych obrońców. Ich argumenty brzmią dość przekonywująco. Morze jest jedynym żywicielem nadbrzeżnej ludności rybackiej, jak również główną drogą transportu nafty. Na brzegu wschodnim istnieją obszerne płytkie zatoki, które, z powodu szybkiego parowania ich wód, są właściwie naturalnymi solankami. W okresach chłodnych morze wyrzuca „sól Glauberską", na której opiera się dobrze prosperujący przemysł chemiczny.

Sytuacja jest poważna — twierdzą ekonomiści — ponieważ już i tak, bez tamy na Wołdze, zmniejszanie się ilości wody w Morzu Kaspijskim prawdopodobnie uniemożliwi wykonanie planów nawodnienia obszarów przeznaczonych pod uprawę zbóż i bawełny. Zamiast dobijać chorego, należy mu dodać nowej krwi.

Przy pomocy zapór należy odciąć dwa „ogniska parowania" — Zatoki: Komsomolską i Kara-Bugacz. Pierwsza pozera rocznie 15 kilometrów kwadratowych wody i zostanie odcięta zaporą długości 10 km., druga marnuje 20 km. kw. i zostanie odizolowana zwykłym 250-metrowym murem.

Dla Wołgi „wypożyczy się" kilkanaście rzek arktycznych. Lasy Rosji środkowej dostarczą dodatkowo około 20 km. kw., nie mówiąc o 12 km. kw. wody pobieranej z Donu, który przecież przepływa w odległości zaledwie 60 km. od Wołgi.

W Azji na Amu-Darii zbuduje się wspaniałą tamę, która odwróci od Morza Aralskiego wody tej potężnej rzeki i skieruje do Morza Kaspijskiego jej kontyngent 20 km. kw. rocznie, po nowym łożysku długości 190 km. Pustynia Kara-Korum stanie się kwitnącą oazą.

Tak by się spełnił wielki sen carów: żeglownej spokojnej, niezależnej od potęg morskich drogi do Indii.

Odwieczna walka Anglików z Rosjanami o drogę do Indii toczy się nadal, tym razem na łopaty i kilofy.

## Ks. Biskup Gawlina w W. Brytanii

Ks. Biskup J. Gawlina bawi od dnia 2 stycznia b. r. w W. Brytanii, dokąd przybył z Rzymu i gdzie jakiś czas spędzi. Ks. Biskupowi Gawlinie podlega w dalszym ciągu duszpasterstwo wojskowe i duszpasterstwo nad Polakami cywilnymi wysiedleńcami i uchodźcami w Niemczech a nawet w Afryce. Jego „diecezja" jest chyba największą na świecie, jeśli chodzi o jej rozmiary terytorialne. Jak donosi ukazujący się w Paryżu tygodnik katolicki p. n. „Polska Wierna", Ks. Biskup Gawlina przejął jako swą stałą rezydencję biskupią kościół polski pod wezwaniem św. Stanisława w Rzymie i z Wiecznego Miasta będzie kierował duszpasterstwem Polaków na obczyźnie a więc wojska polskiego i Polaków w Niemczech.

W Rzymie Ks. Biskup Gawlina przeprowadził rozmowy z Ks. Kardynałem Prymasem Hlondem. Wskutek wielkiego braku duchowieństwa w kraju niektórzy kapelani wrócą do swych diecezyj, lecz reszta pozostanie pod jurysdykcją ks. Biskupa Gawliny, aby służyć potrzebom Polaków, którzy pozostaną poza granicami kraju.

## Repatriacja Polaków westfalskich rozpocznie się w maju

Jak już donosiliśmy, czternastoosobowa delegacja Polaków Westfalskich wyjechała dn. 17. XII. ub. r. do kraju celem przeprowadzenia rozmów na temat powrotu Polonii Westfalskiej do Polski. Delegacja wróciła dn. 23. I. br. Przewodniczącym delegacji był prezes Przybylski.

Delegacja była przyjęta przez wszystkich dygnitarzy administracji warszawskiej. Tak więc Westfalacy byli u pp. Bieruta, Osóbki, Gomułki, Minca, Spychalskiego i Wolskiego. Witano ich gościnnie. Prezes Przybylski przemawiał przez radio katolickie. Delegaci mieli możność zwiedzić kopalnie węgla, kopalnie rudy, stalownie itd.

Przedstawiciele administracji warszawskiej zaakceptowali wszystkie główne warunki Polonii Westfalskiej. Wyrażono więc zgodę na przyjęcie do Kraju nie tylko młodzieży i ludzi zdolnych do pracy, jak to początkowo proponowano, ale również i starców, którzy dostaną rentę emeryjną. Repatrianci będą mogli zabrać wszystkie swe ruchomości. Zapewniono im pomieszczenia i pracę na Śląsku Opolskim. Będą mogli mieszkać we własnych skupiskach.

Repatriacja rozpocznie się w maju. Będą odchodziły po 1—2 transporty tygodniowo. Pociągi będą zaopatrzono w pewną ilość wagonów towarowych przeznaczonych na meble i inne ruchomości. Delegaci stwierdzili, że warunki ekonomiczne, szczególnie dla górników, są lepsze niż w Niemczech.

Już kilkakrotnie wyrażaliśmy opinię, że przetrzebiona przez reżim hitlerowska stara emigracja westfalska winno wracać co Kraju o ile zdoła zapewnić sobie znośne warunki przenosiu i zagospodarowania się w Kraju. O ile bowiem emigracja wojenna nie chce pozostać w Niemczech i prędzej czy później je opuści, to emigranci przedwojenni skazani byliby na dalszą wegetację w tym wrogim, zniszczonym kraju i jako jego obywatele musieliby dzielić jego losy. Z chwilą zaś zniesienia okupacji narażeni byliby znów na prześladowania, upokorzenia. W Polsce zaś, bez względu na warunki polityczne, jakie tam panują, dzielny i wytrwały, twardy żywioł polsko-westfalski znajdzie wśród swoich oparcie dla swej wiary i zahartowanej polskości.

## Rzadki jubileusz

Gromada polska w Marten (Westfalia) obchodziła 50-letni jubileusz Towarzystwa św. Piotra i Pawła oraz 45-lecie założenia miejscowego Bractwa Różańcowego. Uroczystości zaczęły się od polskiego nabożeństwa z kazaniem oraz Komunią św. generalną wszystkich członków obu towarzystw. Na nabożeństwie jawili się gromadnie prawie wszyscy Polacy miejscowi w liczbie 250 osób. Po nieszporach, na których ks. Okos udekorował sztandar T-wa św. Piotra i Pawła jubileuszową koroną, odbyło się zebranie jubileuszowe. Na nim to szczególnie uczczono pamięć zmarłych członków Towarzystwa, szermierzy religii i polskości na obczyźnie. Po przemówieniach odbyły się obrady dotyczące przyszłej pracy, w których położono szczególny nacisk na wychowanie religijno-narodowe młodzieży i dzieci, aby usunąć wpływy okresu hitlerowskiego oraz postanowiono otoczyć opieką starców i chorych.

Historia polskich organizacyj w Westfalii jest żywym przykładem nieugiętego ducha polskiego i rzetelnej pracy nad zachowaniem narodowych wartości.

## Milioner atomowy

Nauka atomowa znajduje się dopiero w początkowych stadiach swego rozwoju, lecz kraje które już się wysunęły na czoło w tej dziedzinie, nie szybko dadzą się zepchnąć na tyły.

W styczniowym numerze „The Infantry Journal" Mc Cloby, były zastępca amerykańskiego Sekretarza Wojny zamieścił artykuł o bombie atomowej.

Bombą z Hiroszimy — twierdzi Mc Cloy — była wynalazkiem najbardziej prymitywnym, bomba z Nagasaki już udoskonalona, lecz wciąż jeszcze „bardzo niedoskonała w porównaniu z tymi, które technicznie można wyprodukować". Za dwa lata USA wyprodukują bombę atomową z helu, tysiąc razy potężniejszą od bomby z Nagasaki. „Jest rzeczą pewną, że za dziesięć lat można będzie wyprodukować bombę o sile równej 100.000 do 250.000 ton dynamitu".

## Posiłki nadchodzą

W czasie jaknajszybszym doścignąć i prześcignąć zdobycze nauki, poczynione za granicami ZSSR — takie nowe zadanie postawił Stalin przed nauką sowiecką. Życzenie swe „wódz narodów" poparł sumą ponad 6 miliardów rubli.

Ażeby nie zawieść nadziei „naszego ojca i nauczyciela", Akademia Nauk uzupełniła swe szeregi, przeprowadzając masowe wybory, jedynie w jej dziejach. Podczas uroczystego posiedzenia, za jednym zamachem, dobrano nowych 43 członków czynnych i 112 członków korespondentów. Obecnie Akademia liczy 165 członków czynnych i 250 członków korespondentów, wśród których znaleźli się, do ostatniego, wszyscy specjaliści z dziedziny atomowej i promieni kosmicznych. Ogółem Akademia zatrudnia w różnych jej instytucjach około 100 tysięcy pracowników

Przy tej okazji „Prawda" przypomniała, że duch ofensywny Partii winien przeniknąć poczynania wszystkich pracowników nauki. Uczony jest partyzantem zmobilizowanym na stałe. Zaś Prezes Akademii, Wawiłow, przemawiał na temat „frontu nauki": Matematycy, fizycy, chemicy, biologowie, historycy, czy filozofowie — wszyscy, jak żołnierze, są na służbie ojczyzny, a bronią ich jest — ideologia Partii Komunistycznej. W ZSSR nie ma miejsca dla „czystej nauki", lub na nieczyste pojęcie „sztuka dla sztuki". Należy zwalczać bez litości burżuazyjne teorie pseudo-naukowe.

## Bezczelna napaść niemiecka

Hamburska „NEUE PRESSE" donosi, że w dniu 15. bm. miała być rozpatrywana w hamburskiej radzie miejskiej sprawa obozu „cudzoziemskiego" w Wentorf (Chodzi o polski ośrodek wojskowy). Miał być mianowicie rozpatrywany wniosek SPD, przedstawiający obóz jako źródło niebezpieczeństw dla spokojnej ludności okolicznej.

Od czasu zajęcia Hamburga zdarzyło się tam 100 napadów rabunkowych, mordów i innych zbrodni, które niemal wyłącznie popełnili — jak twierdzi wniosek — obcokrajowcy ulokowani w koszarach w Wentorf. Rada Miejska miała więc podsunąć zarządowi wojskowemu myśl, by wziął do pomocy przy rozbrajaniu mieszkańców obozu także niemiecką policję, a do czasu rozbrojenia, by zarządził zakaz opuszczania koszar, oraz by spowodował w Radzie Kontrolnej i w brytyjskim rządzie, aby mieszkańcy koszar przekazani zostali do krajów swego pochodzenia. Dowiedzieliśmy się później, że wniosek został uchwalony jednomyślnie.

Wniosek ów jest jednym z jaskrawych przykładów mnożącej się ostatnio wrogości Niemców wobec Polaków i kampanii antypolskiej szerzonej przede wszystkim z powodu przygotowanej rozgrywki przeciw zachodnim granicom Polski. Trzeba zaznaczyć z naciskiem, że od czasu objęcia koszar w Wentorf przez Polski Ośrodek Wojskowy, t. zn. od 15. sierpnia bu. roku nie notowano ani jednego przestępstwa dokonanego na terenie pobliskim obozowi i popełnionego przez jego mieszkańców.

Podobne prowokacyjne ataki notowane są również w innych miejscowościach. I tak np. w ostatnim czasie w prasie niemieckiej pojawił się szereg artykułów przeciw obozowi polskiemu w Haltern.

## O nich świat mówi

MONTY

Według francuskiego pisma „Gavroche" marszałek Montgomery tak ujął swoje wrażenia z inspekcji w Moskwie:

— Zaledwie postawiłem nogę na ziemi sowieckiej, kiedy chmura generałów, każdy udekorowany bardziej ode mnie, rzuciła się na moje spotkanie. Wszyscy gorąco ściskali mi rękę, a potem nie opuścili mnie ani na krok. Oprowadzali mnie wszędzie po ich wspaniałej stolicy, lecz, ponieważ byłem stale otoczony nimi, ostatecznie nie widziałem zbyt wiele. —

Również, zapewne, nie dowiemy się nigdy co Monty usłyszał w Moskwie np. od Stalina, ani co wyczuł w atmosferze Kremla. Lecz wiele mówią jego słowa skierowane, po powrocie, do uczniów Królewskiej Akademii Wojskowej: „Potrzebujemy więcej generałów znających język rosyjski.

ZAPIEWAJŁO

— Nasi nieprzyjaciele przestali już mówić o „kolosie na glinianych nogach". Obecnie oni uznają siłę ZSSR, lecz chcą ukryć przed swymi narodami, że pierwszym celem ZSSR jest obrona pokoju —

Myśl w tych zdaniach zawarta jest rusztowaniem na których Ilia Ehrenburg zbudował swój długi artykuł zamieszczony o „Izwiestiach". Pisarz nr. 1 Rosji Sowieckiej, rzecznik wymowny idei komunistycznej tak śpiewa o przyszłości „Ojczyzny Proletariatu":

— My (ZSSR) staliśmy się miernikiem świata... Gdy budujemy dom, gdy nasi pisarze wydają nowe książki, gdy nasi agronomowie tworzą nowy gatunek ziemniaka, natychmiast nasze prace, nasze pisma, nasze wynalazki wywołują żywe echo za naszymi granicami... Według naszych czynów ocenia się wartość stulecia... —

MISTRZ

Herr Franz Lehar, dyrygent i mistrz operetki wiedeńskiej, postanowił nie wracać do Austrii ze Szwajcarii.

„Neues Oesterreich" twierdzi, że Austria straci na tym miliony dolarów i franków szwajcarskich. Herr Lehar był w dobrych stosunkach z nazistami i dzięki nim przetworzył swą żonę, z pochodzenia Żydówkę, na „honorową Aryjkę".

Lehar (liczy obecnie 76 lat) jest typowym przykładem demoralizującego wpływu dyktatury na moralność społeczeństwa, jak i pewnych wybitnych ludzi. Lehar nie chce stanąć przed sądem denazyfikacyjnym, ponieważ mógłby się bronić jedynie argumentem że nie działał dla korzyści własnej, lecz w obronie żony.

## Świadek

W Norymberdze przed amerykańskim Najwyższym Trybunałem, dla przestępstw wojennych odczytano nie dawno pisemne zeznania Kurta Gersteina, członka Waffen-SS, w sprawie masowego uśmiercania Żydów w obozie w Bełżcu.

W połowie sierpnia 1942 roku Gerstein przeprowadzał inspekcję obozu W komorach gazowych mordowano po 15 tysięcy Żydów dziennie. W dniu tym z transportu 6.700 ofiar, 1.450 zmarło przed przybyciem na miejsce. Młodym kobietom i dziewczętom, zupełnie nagim, obcinano włosy, jednym lub dwoma pociągnięciami nożyc, we fryzjerni zaopatrzonej w sto foteli. Komory gazowe upiększone były kwiatem geranium. Komory te miały pojemności 45 m. sześć. Żydom mówiono: „Mężczyzni będą budowali drogi i domy, kobiety będą wolne od pracy... Tymczasem przejdziecie przyjemny tusz dezynfekcyjny. Proszę głęboko oddychać".

Operacja trwała 32 minuty.

„Ekipy Ukraińców, popędzane batami, oczyszczały salę, ponieważ już inni Żydzi czekali na swą kolejkę. Dentyści wyrywali złote zęby, a ciała zwalano na kupę do rowów..."

## Alfabety

Pewien filolog, badając dzieje mowy ludzkiej, doliczył się czterystu różnych alfabetów.

Alfabet polski zajmuje miejsce środkowe. Język francuski, portugalski, grecki, włoski i szwedzki posługuje się 24 literami. Alfabet niemiecki i holenderski ma ich 26, hiszpański — 27, węgierski i arabski — 28, perski — 31, koptyjski 32.

Alfabet turecki i czeski wymaga 33 liter, polski — 34, rosyjski — 35, armeński i gruziński — 38, sanskryt i starosłowiański — 50.

Obywatel Etiopii używa co najmniej 202 liter i znaków kiedy chce jako — tako przelać swe zawiłe myśli na papier. Japończyk uchodzi za gbura i półinteligenta jeśli nauczył się tylko 3 tysięcy liter ojczystego alfabetu.

## KALENDARZYK

LUTY 1947

9. niedziela — MIĘSOPUSTNA (60-nica
— Cyryla, Apolonii
10. poniedz. — Scholastyki p.
11. wtorek — Objaw. NMP w Lourdes
12. środa — 7-iu Braci Serwitów
— Juliana
13. czwartek — Jana Jałmużnika
— Grzegorza
14. piątek — Walentego, m.
15. sobota — Faustyna, Klaudiusza

### NIEDZIELA SZEŚĆDZIESIĄTNICY czyli MIĘSOPUSTNA

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Liturgię dzisiejszej niedzieli, można przedstawić w postaci tryptyku czyli obrazu złożonego z trzech części: jednej głównej w pośrodku i dwu bocznych, uzupełniających środkową. A więc w pośrodku Chrystus Pan, który z barki na jeziorze Galilejskim głosi swą przypowieść o siewcy (Ewangelia). W obrazie lewym unosi się na falach potopu arka z rodziną Noego, która ma wypełnić ziemię duszami wiernymi Bogu (Jutrznia). Po prawej stronie na głębiach morskich św. Paweł, Apostoł Narodów, który wśród niebezpieczeństw niesie narodom życiodajne słowo Chrystusowe (Lekcja).

**LEKCJA z II. listu św. Pawła do Koryntian 11, 19—33; 12, 1—9.** Atakowany przez przeciwników św. Paweł broni swej władzy apostolskiej, która jest dla niego najwyższym wyróżnieniem, lecz zarazem i największym brzemieniem i odpowiedzialnością. Prosi więc wiernych z Koryntu, aby oceniali go według prób, jakie Bóg na niego zesłał. Świadcza o nim jego rozliczne prace, trudy, troski i niebezpieczeństwa, jakie były jego udziałem w pracy apostolskiej. Nawet jego słabość, która wymagała tylekroć cudów Bożych, świadczy obecnie za nim. Nie chce przechwalać się, bo to przeciwne jego przekonaniom, ale wymaga tego świadectwo, jakie musi dać sprawie samego Chrystusa.

Świadczą też za nim liczne i wielkie objawienia Boże, które miewał, lecz wierni nie powinni o nim mniemać więcej ponad to, co widzą lub co słyszą od niego.

Aby zaś wielkość owych objawień zbytnio nie wzbijała go w dumę, trapi go „bodziec ciała", zapewne jakieś cierpienie fizyczne, — jak wyjaśniają znawcy Pisma św. Dlatego już trzykrotnie prosił Boga, by go od tego cierpienia uwolnił, lecz Bóg rzekł mu: „Dosyć masz łaski mojej, bo moc w słabości wykazuje się doskonała". Św. Paweł powiada zatem: „Rad tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa".

**EWANGELIA według św. Łukasza 8, 4—15** zawiera przypowieść o siewcy, który wyszedł siać. A gdy siał, jedne ziarna padły koło drogi a potem zadeptali je przechodzący lub wydziobały ptaki. Inne padły na skałę i zakiełkowały, ale uschły z braku wilgoci. A znów inne padły między osty, które je przygłuszyły.

Na zapytanie uczniów P. Jezus tłumaczy ową przypowieść: Ziarno — to słowo Boże. Jedni ludzie słuchają go, lecz potem szatan przychodzi i usuwa jego działanie z ich dusz. Skałą są ludzie, którzy przyjmują Słowo Boże, lecz nie mają wytrwałości w dobrym i w chwili pokusy odpadają. Ostami zaś są zbytnie troski materialne, bogactwa i ponęty życiowe, które tłumią w człowieku działanie Prawdy Bożej. Dobrą zaś ziemią są ci ludzie, którzy „w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy słowo zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą."

**Co to są kościoły stacyjne?**

Dawniej w Rzymie w każdą niedzielę i w każde uroczyste święto oraz we wszystkie dni W. Postu w jednym z kościołów rzymskich odprawiał mszę św. biskup rzymki a więc papież. Przez długi czas była to jedyna msza odprawiana w Wiecznym mieście.

Kościół wybierano biorąc uwagę charakter danego święta, myśl przewodnią danej mszy lub też ze względu na zdarzenia historyczne z dniem związane.

Aby zaznaczyć łączność całego chrześcijaństwa z Rzymem i łączność wszystkich ofiar z ofiarą składaną przez Ojca Chrześcijaństwa podaje się dziś w mszałach na każą niedzielę i każde swięto oraz na wszystkie dni W. Postu ow „kościół stacyjny" lub krótko „stację". W roku kościelnym jest 89 dni, które mają swe stacje w jednym z 45 kościołów Rzymu.

Obecnie tylko w wyjątkowo wielkie uroczystości dwaj ostatni papieże, którzy po traktacie Laterańskim — w nim zostały przywrócone suwerenne prawa Państwu Watykańskiemu — przestali być „dobrowolnymi więźniami Watykanu", odprawiają muszę św. w kościele stacyjnym. W inne dni, mszę w danym kościele odprawia jego proboszcz lub któryś z kardynałów w imieniu papieża.

Niedziela Sześćdziesiątnicy ma stację w bazylice św. Pawła za Murami, zbudowanej opodal miejsca, gdzie św. Paweł poniósł męczeńską śmierć. Niedziela ta bowiem zawiera Lekcję odnoszącą się do wielkich zasług tego Apostoła, poniesionych dla szerzenia wiary i połączonych z wieloma niebezpieczeństwami życia, które poprzedziły jego śmierć.

---

„JUTRO PRACY", wytrwały tygodnik, zamykany już kilkakrotnie rozpoczął znów wychodzić w Lippstadt. W ten sposób wydawnictwo „Jutro Pracy", które dało się poznać w przymusowym okresie przerwy ze starannie wydawanych książek, wraca do swej normalnej aktywności.

# Po zjeździe Kombatantów

## okręgu Dywizji Pancernej

Dnia 28-go stycznia odbył się zjazd konstytucyjny okręgu 1. Dywizji Pancernej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Obecni byli delegaci 37 kół, liczących przeszło sześć i pół tysiąca członków, reprezentujący 116 głosów. Uchwalono regulamin i wybrano radę Okręgu w ilości 34 członków, w tym 23 z Dywizji i 11 z ośrodków wojskowych b. jeńców i osiedli polskich z terenu okupacyjnego Dywizji. Rada ta ma dokonać wyboru zarządu

W ten sposób powstał nowy człon organizacji kombatanckiej, który może stać się wzorem do naśladowania na innych terenach, ponieważ jest pierwszym tego rodzaju.

Stowarzyszenie Kombatantów Polskich powstało w Anglii po zakończeniu wojny jako organizacja samopomocowa, początkowo niewielkich rozmiarów. Członkostwo jej jest pojmowane bardzo szeroko, bo należeć może nietylko każdy kto był kiedykolwiek w wojsku polskim, ale jego rodzina a także pracownicy organizacji służących wojsku a wreszcie każdy, kogo przyjmie jakieś koło, jeśli uzna jego przynależność za celową np. ze względów zawodowych, krótko mówiąc każdy właściwie Polak. Strukturę przyjęto podwójną. Istnieje Stowarzyszenie Kombatantów złożone z kół, które na zjeździe walnym wybierają Radę a ta z kolei wybiera sama komitet wykonawczy i istnieje stowarzyszenie w formie spółki handlowej bez kapitału udziałowego, którego członkami są każdorazowi członkowie Rady Stowarzyszenia. Spółka ta posiada już w chwili obecnej dość znaczne kapitały i pewne dochody handlowe.

W strukturze tej zupełnie nie przewidziano żadnych organów pośrednich między kołem a władzami centralnymi. Toteż cała dzisiejsza rzeczywista konstrukcja Stowarzyszenia Kombatantów jest nie oparta na statucie lecz na doraźnych uchwałach. Na podstawie takich uchwał dokonano podziału Stowarzyszenia na oddziały krajowe. Zorganizowany taki oddział naprawdę jest narazie tylko w Niemczech, organizuje się we Francji, ma się organizować w Belgii, Holandii i na Bliskim Wschodzie, przewidywane jest powstanie oddziałów w Ameryce Południowej.

W Niemczech istnieją dwa oddziały, jeden okupacji brytyjskiej, drugi amerykańskiej. Oddział BAOR, ze względów trudności komunikacyjnych podzielił teren na cztery okręgi a mianowicie szlezwicko-holsztyński, hannowerski, nadreńsko-westfalski i Pierwszej Dywizji Pancernej. Ten ostatni obejmuje zarówno żołnierzy dywizji jak i żołnierzy ośrodków polskich położonych na terenie okupowanym przez dywizję i dzieli się na pięć podokręgów.

Komitet organizacyjny, który przygotowywał zjazd delegatów okręgu dywizyjnego, w przewidywaniu, że losy dywizji i ośrodków mogą rozejść się niedługo, starał się tak skonstruować radę okręgu, by mogła z łatwością przez kooptację zamienić się w dwie rady. W ten sposób dywizja weszłaby jako samodzielny okręg w skład oddziału brytyjskiego Stowarzyszenia a na terenie Niemiec pozostałby gotowy okręg północno-zachodni.

Trudność organizacji polega na niepewności losu Polaków w Niemczech z jednej strony a braku określonej budowy statutowej całości Stowarzyszenia z drugiej.

Stowarzyszenie w Brytanii poszło głównie drogą pomocy zawodowej. Droga ta jest niewątpliwie najważniejsza. Na terenie Niemiec główny nacisk pracy powinienby iść w kierunku organizowania sekcji zawodowych w poszczególnych kołach. Dla kół, które w większości przeniosą się do Brytanii, będzie to wstępem do rzeczywistej pracy. Koła pozostające w Niemczech, bądź te, których członkowie przeważnie przeniosą się do krajów zachodniej Europy powinny nawiązać w tym zakresie jaknajściślejszą współpracę ze związkami zawodowymi należącymi do Zjednoczenia Polskiego w Niemczech.

Rzeczą ciekawą jest, że największe zainteresowanie organizacją kombatancką wykazują żołnierze demobilizujący się do krajów zachodnio europejskich. Z Dywizji Pancernej około 1200 kombatantów poszło już na zachód. Dzięki nim powstały zalążki organizacji w Belgii i Holandii oraz przy ich pomocy organizowała się Francja.

W kwietniu odbyć się ma doroczny walny zjazd Stowarzyszenia Kombatantów w Londynie. Na zjazd ten delegatów wysyłają koła. Każde koło ma przynajmniej jednego delegata, ale ilość delegatów jest proporcjonalna do ilości członków koła. W Londynie nie ustalono dotąd rozdzielnika wyborczego. Zjazd musi być zwołany przynajmniej na sześć tygodni naprzód. Zjazd tegoroczny będzie właściwie pierwszym regularnym zjazdem walnym S. P. K. Zadania będzie miał niełatwe, jak choćby zupełna zmiana statutu. Do czasu zjazdu musi być także załatwiona sprawa sporu z „Syreną" (organizacją kombatancką II Korpusu) i przeprowadzone pełne nią zjednoczenie.

Szczególnie trudne będzie przesłanie delegacji z Niemiec na zjazd. Statut S.P.K. przewiduje pełnomocnictwa, ale nawet ograniczona liczebnie delegacja napotka na liczne trudności komunikacyjne. Jest więc nad czym pomyśleć w najbliższym czasie, jeżeli Stowarzyszenie Kombatantów Polskich ma stać się istotnie żywą i pożyteczną organizacją społeczną o jasnym obliczu samopomocowym i szerokim oparciu rzeczywistym.

---

### NOWY OSRODEK ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W Maczkowie odbyło się dn. 26. I. organizacyjne zebranie Okręgowej Komisji Porozumiewawczej Zjednoczenia Polskiego, obejmującej samorządy obozowe w rejonie 1. Dyw. Panc. Zebraniu przewodniczył mec. Borysiewicz, sekretarzował p. Pilaciński. Przemówienia powitalne wygłosili: mjr. Niedzielski i burmistrz Maczkowa p. Futa. Referat o sytuacji ogólnej wygłosił prezes Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej p. Malatyński, a referat o pracach Zjednoczenia sekretarz generalny Zjednoczenia w strefie brytyjskiej p. Malczewski, poczem nastąpiła ożywiona i interesująca dyskusja.

Do władz Okr. Komisji Porozumiewawczej wybrano: P. mec. Borysiewicza jako przewodniczącego i pp. Futę i Fr. Dunin-Borkowskiego jako wiceprzewodniczących. Kilka miejsc w zarządzie zachowano dla przedstawicieli obozów, które na zebraniu nie były z przyczyn technicznych reprezentowane.

W ten sposób terenowa struktura Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej wzmocniła się o nowy, szósty ośrodek koordynujący.

# Ludzie — Myśli — Zdarzenia

### JESZCZE JEDNA BOMBA

Jakkolwiek ludzie dziś już wszystkiemu przestali się dziwić, zapowiedziane ogłoszenie dosłownego tekstu traktatu zawartego 28. września 1939 r. przez narodowo-socjalistyczne Niemcy i sowiecką Rosję zapowiada się jako niebywała sensacja polityczna. Gdy sprawę tego układu poruszył jeden z obrońców w procesie norymberskim, Rosjanie z miejsca zaprotestowali. Rządy amerykański i brytyjski postanowiły jednak, że wybór dokumentów do opublikowania należy powierzyć „niezależnym historykom wysokiej miary, którzy w wykonaniu swego zadania będą się kierowali wyłącznie względami naukowymi". Obecnie fascykuły dokumentów, znajdujące się w Enemy Captured Documents Unit w Berlinie, badają prof. Sontag ze Stanów Zjednoczonych i brytyjski uczony Mr. John Wheeler-Bennett.

Ich referat zapewne okaże w pełnym świetle, że pakt Ribbentrop—Mołotow, w którym podpisano 4-ty rozbiór Polski, był godnym obu systemów arcydziełem cynicznego łajdactwa. Był też odpowiedzią obu reżymow totalnych na słabość demokracyj, która się tak jaskrawo zamanifestowała w Monachium i za którą tak słono trzeba było zapłacić.

### „PERJATSTA" — MR. ROOSEVELT . . .

Najstarszy syn prezydenta Roosevelta, Elliot nazywany „le fils terrible" — wraz ze swą żoną, b. znaną aktorką Fay Emerson, odwiedził uwielbiane przez siebie Sowiety. Uzyskał też wizytę i nawet wywiad u Stalina. Impreza się opłaciła, bo wywiad wzięły w finansową arendę agencje amerykańskie, które za prawo przedruku liczą odpowiednie sumy. Ale ciekawsza jest treść wywiadu.

Naiwny czy też poprostu perfidny płk. czasu wojny Elliot Roosevelt, mało taktowny syn wielkiego ojca, zadawał „dobrodusznie uśmiechniętemu" generalissimusowi pytania, które w większości zawierały gotową odpowiedź na nie i z których wynikało, że tylko ci paskudni Anglosasi psują harmonijne stosunki, jakie mogłyby panować wśrod Wielkiej Trójki. A wszystko to dlatego, że porzucono wielką linię prosowieckiej polityki, którą prowadził prezydent Roosevelt. Zresztą opis wizyty wypełniają opis krzepkiego wyglądu 67-letniego solenizanta Stalina, któremu goście mieli właśnie okazję złożyć życzenia urodzinowe, wymiana grzeczności z ukłonami od gospodarza dla matki i siostry Mr. Roosevelta włącznie itp.

Zadowolony Elliot wrócił do swego kraju i teraz będzie pisał artykuły a może książki o Rosji Sowieckiej. Same best-sellery. Będą one tak autentyczne i tak podobne do rzeczywistości sowieckiej, jak autentycznie brzmi zacytowane przez Roosevelta juniora skierowane do niego oryginalne stalinowskie „proszę", które, jak ogólnie wiadomo, brzmi po rosyjsku... „perjatsta".

„Perjatsta" tak dalej Mr. Roosevelt, aż się skończy cierpliwość rodaków, tak jak się kiedyś skończyła wobec kokietującego Niemcy hitlerowskie, znacznie wybitniejszego pułkownika Lindbergha.

### POKÓJ Z BRONIĄ U NOGI

Major H. Steward w amerykańskim pismie wojskowym „Armoured Cavalry Journal" ocenia obecną siłę wojsk pięciu wielkich mocarstw na 8.650.000 żołnierzy. Największą siłę posiada obecnie Rosja ze swymi trzema milionami, Chiny mają 2.700.000 ludzi pod bronią, Stany Zjednoczone 2.300.000, W. Brytania 1.500.000. Francja w programie zeszłorocznym przewidywała 400.000 w wojsku, 50.000 w marynarce i 45.000 w lotnictwie. Pod koniec wojny Francja miała 850.000 żołnierzy. Stosunkowo do swej ludności najsilniejszą armię ma teraz Jugosławia, która posiada 800.000 żołnierza, z tego 10 % kobiet. Dalej Hiszpania ma 300.000, Brazylia 100.000, Argentyna 45.000.

Cyfry te nie mogą, rzecz oczywista być dokładne bo na ich straży stoi tajemnica wojskowa, ale stopień przybliżenia jest wielki. Żadna armia na całym świecie nie została utrzymana w swej wojennej liczebności. Trzeba pamiętać, że Sowiety miały podczas wojny prawie 20 milionów, Stany Zjednoczone ponad 8 milionów i Chiny około 6 milionów ludzi pod bronią.

Słusznie ktoś powiedział, że świat ma pokój ale z widokiem na koszary.

### ZGORZKNIAŁY KAZNODZIEJA

Szef propagandy radiowej III Rzeszy, Hans Fritsche, zwolniony w procesie norymberskim, stanął obecnie przed sądem niemieckim. W swych zeznaniach podaje on szczegóły ostatniej odprawy prasowej u Goebbelsa.

Odbyła się ona w sali filmowej w berlińskiej willi Goebbelsa w dniu 21 kwietnia 1945 r., a więc na kilkanaście dni przed kapitulacją Niemiec. Goebbels, którego staranny i nawet elegancki wygląd dziwnie raził w oświetlonej trzema świecami zniszczonej częściowo sali, był podniecony. Rzucał poważne zarzuty przeciw korpusowi oficerskiemu, oraz reakcjonistom, przypisując im całą winę za wypadki. Szczyt jednak cynizmu osiągnął, gdy w bezprzykładny sposób zaatakował cały naród niemiecki, twierdząc, że nie zasłużył on sobie na lepszy los i że sam sobie go wybrał.

Nie wspomniał jednak o tym, że też sobie jego naród zasłużył na taką doktrynę, jak narodowy socjalizm i na takich „wodzów", jakich miał.

### WYSOKIE KOSZTA WŁASNE

Reżym hitlerowski kosztował Niemców 700 miliardów marek, które się miały stokrotnie opłacić w ich kalkulacji. Interesującą rubrykę stanowiły pobory rozmaitych grubych ryb. I tak Führer dostawał początkowo więcej niż cesarz Wilhelm, bo 24.500.000 rocznie, z tytułu kanclerstwa, na reprezentację i na mały fundusz dyspozycyjny. W r. 1945 powiększono tę sumę do 40 milionów. Naogół wiadomo jednak, że miał opinię raczej skromnego w swych wymaganiach.

Lubiący błyszczeć zbytkiem Goering rzucał milionami, które płynęły z różnych i obfitych źródeł. I tak n.p. jego pałacyk myśliwski, pod Berlinem kosztował 15 milionów, coroczne zaś jego upiększenia kosztowały po parę milionów.

Skromniejszy Goebbels poświęcił 3 miliony na swą willę w Berlinie i milion na wille na Wyspie Łabędziej na Wannsee. Dochody innych były proporcjonalne do ich roli i znaczenia.

Dziś naród niemiecki płaci za los i za wodzów, których sam sobie wybrał w ostatnich jeszcze wolnych wyborach przed „Machtergreifung" w r. 1933.

### BAGAŻ DYPLOMATYCZNY

Bardzo niemiłe skutki może mieć roztargnienie wybitnych mężów stanu, zwłaszcza w czasie pobytu za granicą i już nieraz wiele kłopotu narobiła zapomniana teczka z dyplomatycznymi papierami należąca do jakiegoś delegata na międzynarodową konferencję.

Ulega takim roztargnieniom i p. Mołotow, który ma skłonności do profesorskich upodobań. Oto, jak podała obsługa nowojorskiego hotelu Regis, gdzie ostatnio mieszkał w czasie pobytu na pokojowych obradach w Stanach Zjednoczonych, zapomniał on w swym pokoju dwa spore magazyny nabojów do jakiejś mocnej broni.

Nie pierwszy to raz zresztą, bo gdy był w Anglii gościem p. Churchilla w słynnym Checkers zdarzyło mu się pod poduszką zapomnieć nawet cały rewolwer.

Miłujący pokój delegat miłującego mocarstwa demonstruje zasadę: si vis pacem — parabellum.

### KAŻDY POCZĄTEK JEST TRUDNY

Do Wiednia przybył niedawno człowiek o bardzo znanym nazwisku: baron Ludwik Rotschild, przed przyłączeniem Austrii do Rzeszy właściciel znanego wiedeńskiego domu bankowego pod firmą S. M. Rotschild. Hitlerowcy po zajęciu Wiednia uwięzili go i trzymali tak długo, aż „odstąpił" Reichowi swój majątek wartości 3 miliardów szylingów austriackich t. j. około 700 milionów dolarów.

Ongiś właściciel dwu zbytkowych pałaców we Wiedniu dziś zamieszkał w skronym pokoiku hotelowym, który do jego dyspozycji dały władze amerykańskie. Podobno w większości z 60 tysięcy mieszkań, zabranych wiedeńskim żydom, mieszkają jeszcze narodowi socjaliści lub ich rodziny.

To też ze swego pokoiku baron Ludwik Rotszyld rozpoczął starania o odzyskanie swego wielkiego ongiś majątku.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES B. A. O. R.